Nr 258 Kraków, Piątek dnia 11 Listopada 1898 Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

„Zamiast dyplomatów — admirałowie“.

Od niewielu dni daje się stwierdzić w prasie europejskiej silny kierunek zmierzający do przekonania opinji publicznej o tem, że sytuacja międzynarodowa zaczyna powracać do pokojowego nastroju. Anglja wprawdzie nie przestaje się zbroić, a Rzeczpospolita francuska musi na tem polu dotrzymywać jej stanowiska, tak utrzymuje ogół niemieckich i francuskich dziennikarzy, ale nie dowodzi to jeszcze, aby podobne środki ostrożności miały wprost zmierzać do koniecznego rozstrzygnięcia sprawy spornej w zapasach wojennych. Wprost przeciwnego jednak zdania jest prasa Wielkiej Brytanji. Moralnie przekonani głęboko o rozpaczliwem położeniu, w jakiem Francja obecnie się znajduje, o stanie wewnętrznego jej rozstroju, który w łonie Rzeczypospolitej wznieciły waśnie partyjne, smutny owoc ostatnich narodowych skandalów, Anglicy nie wahają się ogłaszać na łamach swoich dzienników w artykułach równających się otwartej prowokacji wojennej. Widzą oni po swej stronie przewagę duchową nad zgangrenowanem społeczeństwem Francuzów, czują się za stalowym murem pancerników panami sytuacji, to też nic dziwnego, że puszczają do woli wodzę zaborczej swej fantazji, obiecują sobie już nietylko protektorat nad wodami Nilu, ale zagarnięcie całej północnej Afryki.

Dotychczas brak jeszcze było tylko osobistych wynurzeń wielkich polityków i wybitnych mężów stanu, któreby jaśniejsze światło rzuciły na zagadkowość położenia. Ostatecznie doczekaliśmy się i tego. Lord Salisbury raczył wreszcie dać pewne w tej sprawie wyjaśnienia, w przemówieniu na wielkim bankiecie który z okazji uroczystości wyboru nowego Lorda Majora, zgromadził w wspaniałem Guildhall najwyższych dostojników monarchji.

W odpowiedzi na toast lorda Majora, lord Salisbury w te mniej więcej słowa przemówił: „Krajowe nasze sprawy nie wymagają wcale komentarzy, natomiast uważam za rzecz wskazaną poruszyć zewnętrzne sprawy monarchji. Wypada mi tu przedewszystkiem mówić o tragicznym fakcie zamordowania cesarzowej Austrji. Nietylko wspominam o tem w tym celu, aby dać wyraz głębokiej sympatji, jaką Anglja cała żywiła dla zmarłej, której życie pod żadnym względem nie dawało pretekstu do strasznego ciosu, jaki w nią ugodził, w nią, co przedewszystkiem zdala żyła od wszelkiej polityki, z czego wszyscy ją znali, jak niemniej z miłosierdzia uroku i przywiązania, które wszędzie obudzała dla siebie; przypominam to zdarzenie i ze względu także na zaproszenie, które otrzymaliśmy na anty-anarchistyczną konferencję. Anglja przyjęła to zaproszenie, aby nie pozostać w tyle poza innemi mocarstwami w zaznaczeniu współczucia naszego z okazji straszliwego czynu. Atoli my bynajmniej nie łudzimy się zbyt śmiałemi nadziejami, aby dało się na drodze prawodawczej zapobiedz podobnym napaściom. To jednak, co zdziałać można, spełnimy z najszczerszą wolą, gdyż zbrodnie te wskazują na wzmaganie się zła, zagrażającego społeczeństwu ludzkiemu.“

Następnie przeszedł lord do kwestyj wojskowych i z najwyższą pochwałą przyznawał wysokie zasługi armji w Sudańskiej i Indyjskiej kampanji. Dalej podniósł zasługi europejskiego „koncertu mocarstw“, który wprawdzie, jak to powiedział on w zeszłym roku, wolno się toczy, jak walec parowy, ale przecież jest w ruchu i obecnie wreszcie dopełnił danego Kreteńczykom przyrzeczenia, że na Krecie zaprowadzi autonomję pod supremacją Sułtana. Przy tej sposobności podniósł lord Salisbury zasługi zaangażowanych w sprawie kreteńskiej admirałów, zwłaszcza angielskiego, który mianowicie dał świetne dowody wysokiego dyplomatycznego uzdolnienia. „L e p i e j, mojem zdaniem, nadmienił lord Salisbury, w y s z ł a b y n a t e m E u r o p a, g d y b y z e c h c i a ł a r o z p u ś c i ć w s z y s t k i e g a b i n e t y, a n a i c h m i e j s c e u s t e r u r z ą d ó w p o s t a w i ł a s w o i c h a d m i r a ł ó w.“

W dalszym ciągu swej przemowy, Salisbury dotknął wreszcie i kwestji zbrojenia się Anglji, przyczem oświadczył, że to wszystko, co w ostatnich czasach podawano za cel tych zbrojeń, jak na przykład zaborcze plany wobec Krety, albo Syrji, lub też proklamację protektoratu angielskiego w Egipcie, że wszystko to były insynuacje bezpodstawne obcych dzienników. Anglja poprostu zbroiła się przez wzgląd na najświeższą kryzys, gdyż nie można było przewidzieć jak ona się skończy. Obecnie już minęła szczęśliwie, ale zbrojeń w jednej chwili przerwać nie można. To wymaga pewnego przeciągu czasu. Zresztą nie myśli on przezto zapewniać nikogo, jakoby przyszłość na zawsze już była bezpieczna. M a o n n a d z i e j ę, ż e A n g l j a n i e b ę d z i e w i d z i a ł a k o n i e c z n o ś c i z m i e n i e n i a o b e c n e j p o z y c j i s w e j w E g i p c i e, g d y ż l ę k a s i ę, a b y w t a k i m w y p a d k u ś w i a t n i e m u s i a ł, i n n e g o, n i ż d o t y c h c z a s o w e p o k o j o w e, z a j ą ć w o b e c n i e j s t a n o w i s k a.

Przechodząc do projektu cara, mianowicie do sprawy konferencji, mającej zebrać się w celu obradowania nad rozbrojeniem, nie szczędził lord carowi wyrazów wysokiej sympatji i uznania, dodał jednak, że nim upragniony czas nadejdzie, należy strzedz się niebezpieczeństw. Erze, w której projekt cara się pojawił dały początek fakty, które jak wróżby nieszczęścia zdają się zagrażać politycznemu spokojowi Europy.

Ameryka Północna wstąpiła do rzędu mocarstw zaborczych których narzędziem do pewnego stopnia jest wojna. Wmięszanie się Ameryki do polityki azjatyckiej, a o ile możności i do europejskiej jest poważnem i groźnem zdarzeniem, które prawdopodobnie n i e p r z y c z y n i s i ę d o u t r z y m a n i a p o k o j u, a c z k o l w i e k z d a n i e m S a l i s b u r y e g o p o w i n n o p o p r z e ć p o l i t y k ę a n g i e l s k ą.

Wreszcie w ponurych barwach przedstawiał lord, jak dziś łatwo którekolwiek z mocarstw europejskich może znaleść się w położeniu bez wyjścia, zawikłane całkiem niespodzianie w wojnę, będącą w stanie zagrozić nawet jego egzystencji. „Wogóle temat „Wojna“ góruje dziś ponad wszystkiem — mówił Salisbury — głównie zaś wobec tego, że rozchodzi się o podział rozpadającej się w gruzy Hiszpanii. A n g l j a m u s i p r z e t o, c h c ą c z a p e w n i ć s o b i e p o k ó j, p o t ę ż n i e s i ę z b r o i ć, a b y m ó d z s p r o s t a ć n a p r z y s z ł o ś ć w s z e l k i e j e w e n t u a l n o ś c i“.

Mowa ta ma charakter bardzo niepokojący: zapewnienia pokojowe, które w niej są, zrównoważone są aż nadto ostrzeżeniami, które brzmią złowrogo.

Zamordowanie cesarzowej.

Proces Luccheniego.

We czwartek rozpoczął się przed sądem przysięgłych w Genewie proces przeciw Luigiemu Luccheniu, mordercy cesarzowej Elżbiety. Budynek sądowy, w którym odbywa się rozprawa jest dawnym szpitalem na placu „Bourg de Four“. Budynek to ponury i chłodny z dwoma podwórzami, szczupły i nisko położony. Ograniczona przestrzeń sali, przeznaczona dla publiczności, została w kilka chwil po otwarciu drzwi zapełniona aż po brzegi. Z trudnością tylko dostaje się światło dzienne przez okna, wychodzące na drugi podworzec, do którego wstęp został wzbroniony, aby rozprawie w sali nie przeszkadzano.

Przy przejściach do budynku porządek utrzymuje silny oddział żandarmów. Wczesnym rankiem został Lucchenі przeprowadzony z leżącego w pobliżu więzienia St. Antoine do budynku sądowego. O godzinie 9 z rana zjawia się trybunał. W skład jego wchodzą pp. Burgy, prezydent Izby sądowej, Schütle fabrykant i Racine handlarz zegarków, jako assydenci. Na prawo od trybunału znajduje się miejsce publicznego oskarżyciela, zajęte przez jeneralnego prokuratora, Navazzę. Ława przysięgłych stoi po lewej stronie. Jako protokolant figuruje p. H. Roumieux. Oskarżonego oddziela od trybunału dość wielkie puste miejsce, przeznaczone dla przesłuchiwania świadków.

Na miejscach, rezerwowanych dla prasy, zasiada około 50 dziennikarzy, na miejscach zaś zarezerwowanych wewnątrz szranek szef departamentu sprawiedliwości, radca związkowy Brenner, prokurator związku Scherb, profesor prawa karnego w Genewie Gautier i sekretarz austro węg. poselstwa w Bernie, baron Giskra.

Jury składa się z 12 obywateli wylosowanych z listy 600 obywateli, którą corocznie zestawiają rady municypalne. Nazwiska deputowanych są następujące: J e h e b e r, M o n t a n d o n, R e y, F l e c h e r, B o n n e t, T h o m a s, D u c o m m u n, M e y l a n, D u p r a z, B o u v i e r, G a v i l l e t i N o v e l. Z profesji są to po większej części kupcy. Jest jednak między nimi lekarz i księgarz. Prezesem jury został wybrany 9 głosami lekarz dr Thomas

O godz. 9 minut 10 wprowadzony został oskarżony. Wita on trybunał i publiczność skłonieniem głowy i uśmiechem. Wygląda bardzo dobrze. Jest świeżo ogolony i nosi zakręcony wąsik. Zajmuje on miejsce w pobliżu oficjalnego obrońcy p. Pierre Moriand. Rozprawa się rozpoczyna.

Na żądanie Luccheniego sprowadzony został na rozprawę tłomacz.

Na pytania, odnoszące się do personaljów odpowiada oskarżony jasno i zrozumiale: „Lucheni Luigi, urodzony w Paryżu 22 sierpnia 1873, wyrobnik, przynależny do Parmy, ostatnie miejsce zamieszkania „Rue de f. éres“ (?) w Genewie. Formalności, celem utworzenia ławy przysięgłych załatwiają się wśród ogólnego milczenia. Wylosowani przysięgli składają przysięgę. Od czasu do czasu obraca się szybko Luccheni, aby zamienić kilka słów z obrońcą Morriaud. Na prawo i na lewo oskarżonego ustawieni są dwaj żołnierze policyjni. Pisarz sądowy odczytuje listę świadków. Świadkowie po przeczytaniu ich nazwisk usuwają się do poczekalni świadków. Tłomacz oświadcza oskarżonemu, że teraz czytany będzie akt oskażenia. Luccheni, który już zrozumiał przewodniczącego, odpowiada niecierpliwie, że możnaby się nieco pospieszyć.

Następnie pisarz sądowy odczytuje akt oskarżenia jeneralnego prokuratora Navazzy:

AKT OSKARŻENIA.

Urząd sądowo-śledczy Rzplitej i Kantonu Genewy na mocy rozporządzenia z 22 października b. r. oddał Włocha Luigi Luccheniego, urodzonego w kwietniu 1873 w Paryżu, syna Louisy Luccheni, obecnie zostającego w więzieniu śledczem, Izbie kryminalnej po zwołaniu ławy przysięgłych do osądzenia. Luccheni jest oskarżony, że 10 września b. r., dopuścił się rozmyślnie w Genewie morderstwa na osobie Najjaśn. Cesarzowej Elżbiety, posługując się do tego śpiczastym długim instrumentem kształtu trójkanciastego; morderstwo zostało dokonane zdradliwie i z rozmysłem. Zbrodnia morderstwa jest przewidzianą i ma być ukaraną według artykułów 83, 84, 249, 251 i 252 genewskiej ustawy karnej.

Jeneralny prokurator oświadcza po zbadaniu aktów: 30 sierpnia 1898 stanęła cesarzowa w drodze z wód Nauheim w Grand-hotelu w Caux. Od jakiegoś czasu cierpiąca, spodziewała się najj. Pani pobytem w Szwajcarji wzmocnić swoje zdrowie. W towarzystwie wielu urzędników dworskich, podróżowała ona w najściślejszym incognito pod nazwiskiem „hrabiny von Hohenembs“. Cesarzowa życzyła sobie udać się na jakiś czas do Genewy

specjalnie w tym celu, aby odwiedzić baronową Rotschild, której dnia 8 września o tym swoim zamiarze doniosła.

W piątek 9 września o godz. 1 w południe wylądowała cesarzowa na Quai du Mont Blanc, skąd kazała się bezzwłocznie zaprowadzić do br. Rotschildowej, w towarzystwie której większą część popołudnia przepędziła. O 6 wróciła do Genewy do hotelu „Beau-Rivage“, gdzie przygotowano jej zamówione apartamenty. W ciągu wieczora wychodziła cesarzowa w towarzystwie swej damy dworskiej hrabiny Sztaray zrobiła spacer po mieście aż do placu Bel Air i na bulwar du Théatre, odwiedziła potem kilka sklepów i wróciła następnie około 9 wieczorem do hotelu. W sobotę przed południem około 11 opuściła cesarzowa z hr. Sztaray na nowo hotel, odwiedziła kilka sklepów i wróciła po krótkim spacerze o godz. $1^1/_4$ do hotelu. Ponieważ miały zamiar parowcem „Genewe“ odchodzącym o 1 min. 40 wrócić do Territet, opuściły przeto o 1 minut 30 hotel „Beau Rivage“ i weszły na trotoar prowadzący wzdłuż morza.

Gdy obie damy przybyły przed hotel „de la Paix“, przystąpiło nagle pewne indywiduum, które dotąd oparte było o poręcze parku, w szybkich krokach do cesarzowej, zgięło się, jakby rzucić chciało spojrzenie pod parasolkę i zadało cesarzowej uderzenie w piersi i to z taką szybkością, że nikt nie zdołał zauważyć, że mężczyzna miał broń w ręku. Silne uderzenie spowodowało upadek cesarzowej; z pomocą swej damy dworskiej i jakiegoś przechodnia podniosła się znowu i chciała sama przejść krótką drogę do mostku przeznaczonego do ładowania. Na pytanie hrabiny Sztaray, czy nie czuje się cierpiącą, odpowiedziała cesarzowa: „Nie wiem, sądzę że mam ból w piersiach“. Po przybyciu na pokład popadła cesarzowa w omdlenie i kilka minut była bez przytomności. Nikt jeszcze nie miał przeczucia o ohydnym czynie i parowiec odjechał. Cesarzowa przyszła znowu do przytomności i spytała: „Co mi się stało?“

Potem popadła ponownie w omdlenie i odtąd stan jej szybko się pogarszał. Parowiec był w tej chwili po za portem na wysokości willi Plantamour w Secheron. Postanowiono wrócić i dojechać do mostku w Paguis, który leży w bliskości hotelu „Beau Rivage“. Parowiec przystanął. Tymczasem z dwoch wioseł podtrzymanych stołkami sporządzono improwizowane nosze. Na nich odniesiono cesarzową do hotelu, gdzie w kilka minut później skonała w obecności damy dworskiej hr. Sztaray, zarządczyni hotelu pani Mayer i lekarza, który został wezwany, skoro spostrzeżono, że okręt powraca. Żałobna wieść o śmierci cesarzowej wprawiła całą ludność naszego miasta w największe oburzenie. Władze i obywatele dali dobitny wyraz pogardzie z powodu ohydnego czynu i głębokiego współczucia w żałobie dla tych, co nią bezpośrednio zostali dotknięci. Morderca cesarzowej dokonawszy uderzenia uciekł w kierunku „rue des Alpes“. Ścigany był jednak przez wiele osób, które były świadkami jego czynu. Przybywszy przed dom nr. 5, w „rue des Alpes“, ujrzał naprzeciw siebie, pana Rouge, który rozkrzyżował ramiona, aby zbiegowi zamknąć drogę. Tymczasem nadbiegli ci, co go gonili, elektrotechnik Chammartin i obydwaj woźnice Villemin i Fiaux, i z ich pomocą ujęto zbrodniarza. Daremnie usiłował on zbiedz. Na drodze do stacji policyjnej w Paguis, dokąd go wyżej wymienieni zaprowadzili, morderca śpiewał.

Z stacji policyjnej zaprowadzono go do gmachu sądowego. Podczas odbytego tamże przesłuchania, podał, że się nazywa Luigi Luccheni, że od 5 września przybył do Genewy z Losanny, gdzie przebywał od 20 maja w tym zamiarze, aby zabić ks. Henryka orleańskiego, którego obecność w Genewie zapowiedziały dzienniki. Ponieważ go w Genewie już nie zastał, odjechał Luccheni we środę 7 września do Evian, w nadziei, że spotka tam księcia. Zawiedziony w nadziei, wrócił znowu dnia następnego do Genewy, zdecydowany tamże tak długo czekać, ażby jaką wysoko położoną osobistość napotkał, aby ją zamordować. Z dzienników dowiedział się 9 września, że cesarzowa austryacka stanęła w „hotelu Beau-Rivage“.

Postanowił sobie teraz strzedz ulic w okolicy hotelu. Pilnowanie to o tyle tylko przerywał, gdy brał swój posiłek. W sobotę, 10 września, o $1^1/_2$ po południu ujrzał Luccheni, jak dalej zeznaje, służącego cesarzowej, jak spieszył na stację parowca

Ponieważ znał cesarzową — podobno ją miał widzieć w 1894 r. w Budapeszcie — zasadził się na drodze, którą miała iść i gdy się zbliżyła, rzucił się na nią i wbił jej w serce trójkątny pilnik, który sobie kilka dni temu poprzednio kupił był w Lozannie w tym zamiarze, aby go użyć do spełnienia zamachu. Jak Luccheni zeznaje, wiedział on, że tego rodzaju broń sprowadzi najniebezpieczniejsze zranienie. „Gdy ją zrobiłem“, dodał, „miałem to uczucie, że broń moja głęboko dotarła i że cesarzowa musi umrzeć.“ Luccheni następnie przyznaje, że po spełnieniu czynu uciekł i broń swoją porzucił.

W ciągu przesłuchania Luccheniego, doniesiono telefonicznie, że cesarzowa życie skończyła. Gdy mu wiadomość tę doniesiono, bardzo się ucieszył. Przyznał, że jest anarchistą i działał z rozmysłem, aby dać przykład i sprawę anarchistów poprzeć. Jakoby miał wspólników, zaprzecza Luccheni kategorycznie.

Na wiadomość o śmierci cesarzowej udali się jeneralny prokurator i sędzia śledczy do hotelu Beau-Rivage w towarzystwie dra Megevanda, który miał przedsięwziąć autopsję. Postanowiono dokonać zaraz częściowego przynajmniej badania, które odbyć się miało dnia następnego. Prócz dra Megevanda wchodzili w skład komisji lekarskiej profesorowie Reverdin i Gosse.

O zarządzeniu badań lekarskich zawiadomiono cesarza Franciszka Józefa, który telegraficznie odpowiedział, że osądzenie, co w tej sprawie podjąć należy, pozostawia władzom genewskim.

Autopsja wykazała ranę trójkątną, spowodowaną narzędziem ostrem i długiem. Od uderzenia pękło czwarte żebro, a sztylet zatopił się na 85 mm. w ciało, przeszył zewnętrzny brzeg lewego płuca, rozdarł osierdzie i przebił lewą komorę serca.

Śmierć została spowodowana bezpośrednio tem uszkodzeniem ciała, ponieważ z powodu rany nastąpiło zakrwienie serca.

W dwie godziny po zamachu, znalazła dozorczyni domu l. 3 rue des Alpes u bramy domu, trzygraniaste ostrze oprawione w rękojeść, z grubsza ostruganą.

Skoro się zważy, że to narzędzie znalezione w tej stronie, w którą Luccheni po czynie uciec usiłował, że przy ujętym żadnej broni nie znaleziono, w przesłuchaniu zaś na godzinę przed znalezieniem tego ostrza Luccheni narzędzie swej zbrodni opisał zupełnie zgodnie ze znalezionem ostrzem, gdy wreszcie okazany mu sztylet sam rozpoznał, a jeden z jego wspólników przyznał, że do tego sztyletu dorobił mu rękojeść — przeto nie ulega żadnej wątpliwości, wobec skonstatowanej identyczności kształtów rany z kształtem ostrza, że tylko to ostrze zadało cesarzowej cios śmiertelny.

Że na narzędziu śladów krwi nie znaleziono — jest to nietylko ze stanowiska nauki wytłomaczalne — ale także wynika z tej okoliczności, że narzędzie to oddano sądowi dopiero w niedzielę 11 września, gdyż osoba, która znalazła, sądziła, że je który z mieszkańców domu zgubił przy przeprowadzaniu się.

Luccheni urodził się w Paryżu w roku 1873, jako nieprawe dziecię kobiety, która aby ukryć swoją brzemienność przybyła do Paryża, poczem urodziwszy dziecię, wyjechała do Ameryki.

Chłopiec chował się najpierw w przytułku Saint Antoine w Paryżu, później w zakładzie dla podrzutków w Parmie.

Zarząd zakładu oddał go na wychowanie niejakim Monicim w Parmie, u których chował się do 8 go roku życia, poczem znowu na rok wrócił do zakładu. Następnie oddano go do domu małżonków Nicosi w Verano Melagari, którzy bardzo gorliwie zajęli się chłopcem. W tym czasie Luccheni okazywał wiele inteligencji i pilności, uczęszczał do szkoły i pozostawał u swoich opiekunów do roku 1887. Dalsze dwa lata przepędził przy rodzinie Salvi d'Angelo w Solignano, poczem powrócił do Verano i pracował przy budowie kolei Parma-Spezia. Później udał się do Airolo i Chiasso i do kantonu Genewskiego, gdzie u budowniczego Papis'a na Versoix pracował od 1891 do wiosny 1892 roku. Stąd udał się do Zurychu, poczem wyjechał do Austrji, był w Wiedniu, w Peszcie (1894), skąd wyjechał do Fiumy i Trjestu. W Trjeście aresztowano go i odstawiono szupasem do miejsca przynależności.

We Włoszech wzięto go do wojska 1894, i przydzielono do pułku kawalerji, stacjonowanego w Neapolu. W roku 1896 odbywał służbę w Afryce, skąd powrócił znowu do Neapolu i w grudniu 1896 urlopowano go. Wówczas wstąpił do służby u księcia de Vera di Aragona w Neapolu, był z nim w Palermie. W służbie tej okazywał butę i drażliwość a 31 czerwca 1897 r. opuścił swego pana. W maju widzimy go w Lozannie.

Pierwsze objawy idei anarchistycznej wyłoniły się u Luccheniego niezawodnie we Włoszech, rozwijały się zaś stopniowo podczas jego tułaczego życia. W Lozannie obcował z osobami podejrzanemi, widywano go, że czytał anarchistyczne dzienniki, które nawet swemu przyjacielowi do Neapolu wysyłał. Jego wyrazy i zdania od tego czasu zdradzały żywy entuzjazm dla idej, któremi się przejął. Znaleziono przy nim pisma pełne rozkiełznanych myśli i gróźb anarchistycznych.

W sierpniu tego roku udał się z towarzyszem swoim do Vevey, gdzie chciał kupić sztylet. W kilka dni kupił w Lozannie pilnik, którego użył do zbrodni. Dnia 5 września opuścił Lozannę, 8 go wieczór widziano go w kawiarni w Genewie, w piątek 9 września widziano go kilka razy w ciągu dnia przed hotelem „Beau Rivage“. Gdzie przebywał Luccheni między 5 a 10 września, wykryć nie zdołano. Luccheni nie mówi prawdy, a choć śledztwo nie wykazało jakoby w tym czynie miał spólników, to jednak należy przypuścić, że zbrodnia, której dokonał, nie jest wynikiem wyłącznie jego osobistych pobudek i motywów.

W każdym razie on jest sprawcą głównym, ale sposób jego zachowania się przy przesłuchaniu i niedokładności w zeznaniach dowodzą, że wiele rzeczy ukrywa. A gdy to ukrywanie nie jest z jego korzyścią zwłaszcza, że w zeznaniach swoich zupełnie się nie oszczędzał — zatem nie mówił całej prawdy jedynie dla tego, aby drugich ochraniać.

Luccheni przyznał się, że działał z namysłem, czatował na swoją ofiarę, aby ją życia pozbawić. Te okoliczności obciążające, które z morderstwa czynią mord skrytobójczy, stwierdziło śledztwo. Pobudki tego czynu widoczne — Luccheni działał dla idei swojej sekty, próżność zaś i chęć rozgłosu utwierdzały go w przedsięwzięciu.

Te fakty uzasadniają oskarżenie Luccheniego o zbrodnię skrytobójczego morderstwa.

PRZESŁUCHIWANIE ŚWIADKÓW.

Jako pierwszy świadek występuje elektrotechnik, Chammartin, który opisuje, w jaki sposób zbrodniarz zbliżył się do cesarzowej; gdy Luccheni zaczął uciekać, świadek pobiegł za nim i schwycił go; w tej chwili Luccheni nie miał już przy sobie żadnej broni.

Prokurator zapytuje świadka, czy oskarżony wyrywał się w chwili przychwycenia. Świadek potakuje.

Luccheni z żywym gestem woła: „Ja nic nie mówiłem, ja nic nie robiłem, prócz tego, że zabiłem cesarzową. Świadek się myli, ale to jest jego rzecz“.

Świadek Rouge zeznaje, że w chwili aresztowania zawołał Luccheni: „Ja idę na policję“.

Luccheni oświadcza, że przywiązywał wagę do tego, aby przez policję był aresztowany.

Dorożkarz Villemin stał na placu przy swojej dorożce, gdy zamach dokonany został. Opowiada, że Luccheni czekał przez dziesięć minut oparty o barjerę. W wyborze osoby, na którą miał się rzucić nie wahał się ani chwili. Dorożkarz Fiaux pomagał również w schwytaniu Luccheniego.

Prezydent odczytuje następnie zeznania hrabiny Sztaray, która nie mogła obecnie odjechać z Wiednia. Potwierdza ona prawie całkowicie to, co mówi akt oskarżenia.

Żandarm Kaeser, który miał służbę przy stacji parowców, nie przypuszczał z początku, że Luccheni popełnił morderstwo; sądził, że to było tylko zwykłe uderzenie pięścią; tak myślał nawet po aresztowaniu Luccheniego.

Świadek Lacroix był urzędującym brygadjerem na posterunku, gdzie Luccheni natychmiast po aresztowaniu został dostawiony. Luccheni okazywał wielką radość, gdy się dowiedział, że jego zamach udał się. Powiedział: „Skoro się jest uderzonym przez to, czem ją uderzyłem, to się z tego umiera. Ja spełniłem swój obowiązek. Moi towarzysze spełnią swój. Wszystkie głowy wielkich tego świata muszą upaść“.

Okazano mordercy narzędzie, które rozpoznaje.

Lacroix zauważył Luccheniego już w piątek 9 września kiedy rozmawiał z jakimś człowiekiem przed hotelem Beaurivage; dnia następnego widział go znowu w tem samem miejscu rozmawiającego z jakimś obcym człowiekiem. Rozmowę prowadzone po francusku w sposób niezmiernie żywy. Luccheni oświadczył świadkowi, że gdyby miał 50 fr. byłby pojechał do Włoch, aby zabić króla Humberta.

Luccheni przyznaje, że te zeznania są prawdziwe.

Dr Golay, który udzielił pierwszej pomocy cesarzowej, znajdował się na stacji jeszcze przed powrotem parowca. Odrazu spostrzegł że stan zemdlonej jest nader krytyczny i zarządził natychmiastowe przeniesienie jej do hotelu. Dr Golay opowiada w jaki sposób usiłował utrzymać cesarzową przy życiu.

Swiadek dr Mayor zeznaje, że zastał cesarzową już bez życia. Wraz z drem Golayem przeciął arterję, aby nie było już wątpliwości.

Znawcy lekarscy Gosse, Reverdin i Megevand odczytują wyniki autopsji.

Luccheni oświadcza, że jego sztylet nie był złamany przed czynem. Złamał się pewnie, jak upadł na ziemię.

Dr Revedin objaśnia, że urażenia serca nie sprowadzają natychmiastowej śmierci. W tym wypadku krew kroplami wpływała do worka sercowego, zapełniała go powoli, aż wreszcie bicie serca stało się niemożliwe i to sprowadziło zgon.

Właściciel hotelu Beaurivage Meyer i jego żona opowiada znane fakty o pobycie cesarzowej w Genewie. Cesarzowa zamierzała pociągiem południowym odjechać do Territet, ale spóźniła się i dopiero w ostatniej chwili zdecydowała się jechać statkiem.

Następują mało ważne zeznania kilku właścieli sklepów.

Świadek Planer, portjer hotelu Beaurivage, szedł po za cesarzową i przyskoczył do niej, gdy widział, że upada. Hr. Sztaray jednak powiedziała, że trzeba tylko schwytać tego człowieka.

Następuje odczytanie zeznań świadka Gatti. Luccheni przyznaje, że wieczorem przed spełnieniem czynu w angielskim ogrodzie rozmawiał z Gattim, przyczem trzymał w ręku dziennik *La Stampa*.

Marynarz parowca Jaquenoud zeznaje, że widział Lucchenigo w przededniu zbrodni rozmawiającego z jakimś innym nizkim człowiekiem żywo w języku włoskim.

Obrońca Moriaud: Okazano panu czterech rzekomych wspólników Lucchenigo? Czy ten nizki człowiek jest pomiędzy nimi? Świadek zaprzecza.

Świadek Welti, widział Lucchenigo zrana w dzień zbrodni, jak rozmawiał z dwoma innymi ludźmi na drodze do przystani. Jeden z nich był to młodzieniec; nosił duży kapelusz o szerokich rondach; drugi był człowiekiem starszym.

Luccheni przeczy temu i twierdzi, że przez cały ranek w sobotę był sam.

Policjant Zeuger, który czuwał nad Lucchenim, opowiada, że Luccheni powiedział mu, iż przybył do Genewy, aby zamordować księcia Henryka Orleańskiego. Spóźnił się jednak o dwa dni. „Niemniej — mówił Luccheni — dni księcia są policzone. W przeciągu roku dostanie, co mu się należy. Gdybym dostał polecenie zabicia króla włoskiego w przeciągu roku, z pewnością wywiązałbym się z niego doskonale".

Prezydent: Oskarżony! Czy mówiłeś to?

Luccheni: W istocie. Wszystko to mówiłem. Zupełnie wszystko. (Poruszenie).

Świadek Rufy, ajent bezpieczeństwa, zeznaje, że Luccheni powiedział mu, że zwraca się jedynie przeciw bogatym, wysoko położonym ludziom.

Panna Steinegger poświadcza, że znalazła sztylet w sieni domu, w którym mieszka. Luccheni przyznaje, że sztylet do tej sieni rzucił.

Świadek William Grandjean zeznaje mniej więcej to samo, co świadek Chammartin.

Świadek Rochet widział jak cesarzowa upadała; przystąpił do niej i zapytał, czy jej kto co złego zrobił. Cesarzowa odpowiedziała: „Nic! Nic mi nie jest!" poczem udała się w stronę statku.

Następują zeznania służby parowca „Geneve". Potwierdzają one zgodnie znane szczegóły tego, co się działo na statku.

Sługa policji Blanchet stwierdza, że książę Orleański w pierwszych dniach września wcale nie był w Genewie. W sierpniu był tylko książę de Chartres.

Świadek Mathey, który utrzymuje pensjonat w Lozannie, zeznaje, że Luccheni mieszkał u niego przez trzy tygodnie i nie zapłacił mu. Pracował u jakiegoś przedsiębiorcy; chodził wyłącznie do czytelń włoskich, gdzie było „Avanti" i inne anarchistyczne pismo.

Świadek Fivaz, sąsiad pensjonatu Matheye, zeznaje, że Luccheni nie krył się z anarchistycznemi zamiarami. W Vevey kupił sobie około 15 sierpnia sztylet. Pilnik kupił w Lozannie na placu Rippone; rączkę pilnika zrobił robotnik Martinelli.

Luccheni potwierdza te zeznania. Jeśli chciał kupić sztylet, to nie dla tego, żeby kogoś zabić, tylko dla osobistego bezpieczeństwa (Wesołość).

Prezydent: A jakeś pilnik kupował, jużeś wiedział na co?

Luccheni: O naturalnie! wiedziałem już, na co. (Poruszenie).

Świadek Sartoris zeznaje, że Luccheni, gdy niegdyś była mowa o morderstwie, powiedział: „I ja także chętnie zabiłbym kogoś, ale jakąś taką wybitną osobę, aby gazety o mnie pisały".

Panna Zahler oświadcza, że Lucchenigo znała ona mu dała przydomek „Neapolitańczyk". Luccheni uśmiecha się do panny Zahler i szuka jej spojrzenia.

Następni świadkowie opowiadają szczegóły z życia Lucchenigo w Lozannie. Czytał zazwyczaj pismo: *Agitatore* i wieczorami schodził się z przyjaciółmi.

Świadek Papin, przedsiębiorca, zatrudniał Lucchenigo i wyraża się o nim, jako o robotniku bardzo dobrze.

Pani Seydoux i świadek Lupo wypierają się znajomości Lucchenigo, jakkolwiek on twierdzi, że mieszkał u nich w dniu 8 i 9 września.

Luccheni wśród gwałtownych giestów zaprzecza zeznaniom świadków i podtrzymuje swoje zeznania.

Prezydent zauważa, że wszystkie zeznania, które się odnoszą do mieszkania Lucchenigo w Genewie, są zagadkowe, sprzeczne i niewyjaśnione.

Panie Jecker i Blanc, podnajmujące także jak pani Seydoux mieszkania, również twierdzą, że nie widziały Lucchenigo w dniu 5 i 6 września. Obrońca zwraca uwagę, że obie te damy mają interes w tem, aby nie mówić prawdy.

Przy wejściu następnego świadka pani Pittet z Lozanny, oblicze Lucchenigo formalnie się rozpromienia; wita świadka ze śmiechem i wesołym gestem.

Pani Pittet oświadcza, że zna Lucchenigo z widzenia. Luccheni chciał pożyczyć rewolweru od kochanka panny Zahler, Pozza.

Świadek Pinel z Lozanny dawał znać policji, że Luccheni i kilku innych są anarchistami, że rozszerzają pismo *Agitatore*, że schodzą się w sposób podejrzany i że Luccheni opowiadał, że chce sobie kupić sztylet. Jakiś Włoch był jego towarzyszem. Świadek nie zdaje sobie dokładnie sprawy z tego, co to znaczy być anarchistą.

O godz. 1 w poł. przesłuchanie świadków ukończono. Rozprawę miano podjąć dopiero o trzeciej popołudniu. Wyrok zapadł wieczorem. Czytelnicy znajdą go już w depeszach.

Niemcy o Niemcach.

IV. Korzystając dalej ze swiatłego przewodnictwa Fritza Bley, postaramy się zbadać, jakie są cele i interesy narodu niemieckiego w Holandji i jakiemi są sposoby i środki prowadzące do urzeczywistnienia tych celów.

Holendrzy są od najdawniejszych czasów Niemcami, nie idzie więc o ich zniemczenie, ale 1) o zawarcie z nimi traktatu ekonomiczno-politycznego, a następnie o pogłębienie go na zasadzie prawnopaństwowej — traktatu, do którego nikt obcy nie ma prawa się mieszać, a gdyby mieszać się pragnął, to z drugim Waterloo spotkać się powinien; 2) o zlanie narzeczy dolno-niemieckich w jeden język i wyrobienie dla nich jednakowej pisowni; 3) o odmłodzenie ducha niemieckiego w źródle cudownem życia dolno-niemieckich plemion. Holendrzy w tem wszystkiem wziąć udział powinni, a jeśli go nie przyjmą, tem gorzej dla nich, bo rzecz sama do skutku przyjdzie przy pomocy Flamandów.

Holendrom brak kontynentalnego oparcia dla ich kolonij; kolonje te ciągle się zmniejszają, bo Holandja nie ma dość sił, aby je utrzymać. Niemcom brak znów kolonij i marynarki, — na połączeniu więc politycznem obie strony tylko zyskać mogą. Wprawdzie Holendrzy nienawidzą Niemców — cierpieć nie mogą ani pruskiego „feldfebla" ani pruskiego *Regierungsratha*, ale — i Niemcy mają już dość tego pruskiego biurokratyzmu. Wprowadzenie tego żywiołu do zarządu kolonjami niemieckiemi wydałoby najfatalniejsze skutki — gdyż w zarządzaniu odległemi krajami, potrzeba koniecznie tego swobodnego ducha kupieckiego, jakim się zawsze Holendrzy i Flamandrzy odznaczali. Trochę nienawiści do Niemców nad Amstelą, sprawy zepsuć nie powinno.

Fritz Bley przytacza liczne argumenty historyczne, etnograficzne i lingwistyczne na poparcie swego programu. Nie są one ani nowe ani bezstronnie zbierane. Belgja, rozumie się, powinna zapomnieć o swych kłótniach religijnych z Holandją i z nią się połączyć — no a do Belgji powinna być przyłączona ta część północnej Francji, w której się dotąd flamandzki język przechował. Ludność Luksemburga, której piosenka narodowa mówi wyraźnie — że „Prusakami nie chcą zostać" wprowadza p. Bley w oburzenie swoim „Luksemburskim patrjotyzmem". Ich nienawiść do Prus, jest w jego oczach wprost śmieszna. Gdyby nie ten powszechny w Niemcach patrjotyzm małomiasteczkowy — nie byłoby tego niewolniczego naśladowania francuzczyzny, — która sprawiła, że nawet w szkołach niemieckich Godewaard van Beulen, nazywa się Godtfrydem de Bouillon, a miasto Boonen, Boulogne-sur mer. Stosunki językowe Luksemburga są „wprost niesłychane". „Językiem urzędowym i administracyjnym jest — nikt nie wie dlaczego w kraju stanowczo niemieckim — język francuski. Język niemiecki jest tylko cierpiany na żądanie interesowanych. W sejmie dyskutują po francusku. Rozporządzenia ogłasza rząd po większej części po francusku. Francuskiem jest prawodawstwo, poczta i telegraf — niemiecką administracja dróg żelaznych".

Pod względem celnym Księstwo Luksemburskie należy do państwa niemieckiego. „W sądach panują już wprost stosunki maskaradowe: oskarżenie i obrona wnoszą się w języku francuskim — oskarżony z niższych warstw ludu nie rozumie ich całkiem (?) Swiadkowie składają swoje zeznania w żargonie luksemburskim, a wyrok wydaje się w języku górno-niemieckim. W szkole i kościele panuje język niemiecki — klasy wyższe paplą po francusku, a wszyscy wymyślają na Prusaków". Tylko jedno może ten „nieszczęśliwy kraj" uratować w „najbliższej wojnie francusko-niemieckiej" — jak się należy spodziewać — Francja znów pobita zostanie — a wtedy Belgja musi dostać francuską część Flandrji nadmorskiej z Dunkirchen i Boonen (Boulogne), oddać górno-niemieckie okręgi Arel i Beulen Luksemburgowi, który znów wlączony zostanie do państwa Niemieckiego. „Bo to świat raz na zawsze zapamiętać sobie powinien — mówi p. Bley — że Pruso-Niemcy zrzucają z siebie odpowiedzialność za wszelkie głupstwa popełnione przez nieboszczkę Rzeszę Niemiecką". Istnienie jednak niezależnego państwa Wallońskiego (Belgja francuska) jako klina między Niemcami a Holandją i Flandrją jest niemożliwe. armja francuska z łatwością mogłaby zawsze oderwać Brabancję i Flandrję od Rzeszy niemieckiej zachowując przy tem najlepszy związek strategiczny z Francją. Zresztą, alboż to Wallonowie są Francuzami? Broń Boże — to są sfrancuziali Kelto Germanie. Cóż im francuszczyzna dała: „tingletangle" i centralizację. — Pojęcia Flandrja, Brabancja, Luksemburg, Belgja — to są historyczne rupiecie. Tylko narodowość żyje. Spór w Belgji toczy się nie między Flamandami i Wallonami, ale między Niemcami i sfrancuziałymi Germanami — i hasłem powinno być: precz ze sfrancuziałymi do Francji — cała Belgja jest flamandzka. I o nadmorskich Flamandach — o tych zagubionych braciach przypomni sobie kiedyś Niemiec. Pięć palców ma on u ręki: Flamandów, Burów (holenderskich kolonistów na przylądku Dobrej Nadziei), Holendrów, Niemców dolnych i Niemców górnych. A gdy niemiecka pięść kiedyś się złoży, i gdy ją złość porwie — trzaśnie. A gdzie trafi — tam trawa więcej nie porośnie.— Tak mówi Bley.

W średnich wiekach mówiono o Hunnach, że gdzie kopyto ich konia ziemi dotknęło — tam już trawa nie rosła. Honor tego cywilizacyjnego wpływu, chcą zagarnąć teraz Niemcy dla siebie.

(C. d. n.) J. S. Piotrowski.

Z KRAJU.

Bochnia d. 10 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Dobre wieści. — Nasze bole. — W czem leży zło.

Najpierw chciałbym się podzielić tą miłą wiadomością, że w okręgu bocheńskim przybyła jedna więcej szkoła ludowa. Jest to bowiem znak, że krok dalej postąpiliśmy na polu oświaty i umoralnienia. Oto we wsi Stanisławicach rada gminna za usilnym wpływem swych pasterzy duchownych, uznawszy nareszcie szkodliwość karczmy żydowskiej, która przez długi czas trzymała ludność tamtejszą w ciemnocie i nędzy, uchwaliła żyda się pozbyć, karczmę znieść a na jej miejscu budynek szkolny postawić. I dzięki Bogu ta pożądana przemiana w tym roku się dokonała. Chociaż żyd się bardzo upierał i kaptował sobie na różne sposoby zwolenników kieliszka i czynsz chciał podwyższyć do kasy gminnej, byle tylko mógł nadal zostać i deić gojów po dawnemu, jednak nic to nie pomogło; karczma została zburzona, a na tem miejscu, gdzie była jaskinia zepsucia, pijaństwa, krwawych bójek, grabieży, rozpusty i wszelkich występków, stanął świeżo przybytek nauki. W ubiegłą niedzielę odbyło się uroczyste poświęcenie nowej szkoły przy współudziale licznie zgromadzonych włościan i uszczęśliwionej dziatwy, która z radością i z pewną dumą zdawała się spoglądać na okazały budynek, gdzie odtąd czerpać się spodziewa wiedzę i zachętę do cnoty; starszym zaś łzy się zakręciły w oczach, że oni w swej młodości byli tego pozbawieni. Przytem raziła jednak nieobecność miejscowej nauczycielki, której pilniej było iść na wizytę do drugiego domu, niż pokazać się przy akcie poświęcenia. To też rodzice z takiego postępowania i obojętności nauczycielki nie wrócą sobie pociechy dla swych dzieci.

Takie lekceważenie dotknęło niemało obecnych, tembardziej, że nauczycielka zaniedbuje zupełnie nawet te praktyki religijne, które są ustawą szkolną nakazane jak n. p. śpiew pieśni i prowadzenie dzieci do kościoła przynajmniej na św. Patrona szkolnego, do spowiedzi i Komunji. Wśród podniosłego nastroju wypowiedział ks. Ptaszkowski, proboszcz z Łapczycy piękną przemowę o potrzebie dobrego wychowania i kształcenia młodzieży, tudzież o dobrodziejstwie szkoły. Niestety tego dobrodziejstwa szkółek naszych nie wszędzie mogą włościanie zrozumieć i w rzeczywistości doświadczyć, wskutek braku pojmujących należycie swe szczytne zadanie sił nauczycielskich. Bardzo często wprawdzie spotyka się nauczycielkę lub nauczyciela z podziwienia godnem zaparciem i poświęceniem, mimo lichej zapłaty wśród ciężkich warunków oddających się swemu zawodowi z widocznem zamiłowaniem i kształcących nietylko umysł dzieci, ale i serce; tacy sumiennem spełnianiem obowiązków, swą prawością i przykładem swoim nietylko młodzież oświecają i umoralniają, ale także i starszych budują; lecz takimi niestety po wsiach nie są wszyscy. Prócz tego do niechęci ludu i do zapoznania dobrodziejstwa nauki szkolnej przyczyniają się także różne uciążliwości, jakie szkoła na ludność sprowadza.

Pomijam tu już koszty wybudowania i utrzymania szkoły przez gminę nieraz ubogą, bo jeśli lud widzi korzyść moralną ze szkoły, to już nie żałuje nakładu na nią, ale chciałbym tu zwrócić uwagę na

pewną niewłaściwość w postępowaniu władz szkolnych. Inspektor n. p. okręgu bocheńskiego za dowód postępu oświaty zdaje się uważać tylko wzrost liczby szkół w powiecie, mniejsza o to jak one fungują. Nie licząc się bowiem ze stosunkami miejscowymi, każe gminie szkołę stawiać i lokale wynajmować, nie pytając wcale o to, czy ona jest w stanie czy nie, i chociaż nie ma na tyle sił nauczycielskich do obsadzenia. Jak się dowiaduję, w przeszłym roku w kilku wsiach lokale szkolne stały próżno i dzieci rok na niczem zmarnowały. W bieżącym znów roku nakazało starostwo gminne Łapczycy wynająć czwarty lokal szkolny, a tymczasem dano tylko dwie siły i to jeszcze niekwalifikowane, a wskutek tego dzieci dopiero co drugi dzień po parę godzin uczyć się mogą; gmina zaś płacić musi za próżno stojący lokal. Czyż to nie ironja? Lecz co gorsza, że starostwo karami szkolnemi do rozpaczy przyprowadza ubogich rodziców, zwłaszcza iż często te kary całkiem niesłusznie bywają nakładane. I tak np. świeżo trafiło się, że skazano na znaczne grzywny kilku ojców za nieposyłanie do szkoły swych dzieci chorych, które są kompletnemi kalekami, niezdolnemi do nauki, pomimo iż przy wpisie rodzice z tem się zgłosili. Atoli, jak słyszę, p. inspektor do uwolnienia głuchoniemego lub kulawego dziecka żąda od biedaków świadectwa lekarskiego i to ostemplowanego, chociaż choroba jest widoczna i mogłoby wystarczyć aż nadto poświadczenie zwierzchności gminnej. Innemu znów ojcu nałożono karę za to, że dziecko swe posyła ze wsi do miejskiej szkoły w Bochni, by się tam coś więcej nauczyło. — Te i tym podobne zarządzenia władz szkolnych nader przykre rozgoryczenie wywołują między ludem i wprost nieprzyjaźnie go usposabiają do nauczycielstwa. To też nie dziw, że wielu włościan zamiast błogosławić szkołę, głośno jej złorzeczy.

ZE ŚWIATA.

Paryż 6 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Ucieczka Brissona. — Powrót Marchanda. — Przygoda u lekarza żyda.

Pan Brisson nie bierze udziału w posiedzeniach parlamentu. Zawiózł on schorowaną swoją osobę aż gdzieś nad wody Loary, do Turyngji. Poczciwiec zatęsknił do ciszy wiejskich ustroni. Może uczuł potrzebę wypoczynku, nadszarpane nerwy i umysł znużony odmówiły posłuszeństwa, a i sumienie pana prezydenta po tak burzliwych przejściach wymagało gruntownej kuracji. W istocie uciekł Brisson jaknajdalej od politycznego życia Paryża. *Incognito*, bez żadnych odznak zewnętrznych podróżuje dziś po dalekiej prowincji Rzeczypospolitej, schodząc bardzo roztropnie z drogi Paryżanom, których lękać się musi. Ponure dzieje jego prokonsulatu zawiele wydały nieprzyjaciół żydowskiego imienia, aby dawny protektor Dreyfusa-dy bezkarnie mógł dziś po sromotnej swej katastrofie przebywać jeszcze w stolicy. Nigdy w istocie Francja nie uczuła się nawet za dni najczarniejszych tak głęboko poniżoną, jak w ciągu bezecnych rządów Brissona. Ale umysł francuski wrażliwy wprawdzie i skłonny do namiętnych uniesień i zapału, z drugiej strony płytki jest i niestały. Pan Brisson zatem, choć oburzył na siebie opinję, może jeszcze śmiało patrzeć w przyszłość. Francja jest tego rodzaju narodem, że z łona walk jego społecznych wychodzący bohaterowie, bez względu na to, czy w obronie dobra walczyli, czy dla idei zdrady i przewrotu, zawsze, pomimo chwilowego upadku, liczyć mogą na szczęśliwsze jutro, które wcześniej czy później będzie mogło przynieść im obfite żniwo. I Dreyfus jeszcze powrócić może do sprzedanej przez siebie ojczyzny, a cóż dopiero pan Brisson do Paryża, on przecież zaledwie rozpoczął karjerę. Niech tylko nieco ucichą się głosy oburzenia; niechaj Francuzi znajdą sobie pole do krzykliwych popisów, a wnet zatrze się w pamięci patrjotów wzniosła polityka upadłego dziś prezydenta ostatniego gabinetu i Brisson będzie zrehabilitowany.

Już obecny stan rzeczy pomyślnie się dlań zapowiada. Paryż zarówno gotuje się na hałaśliwą manifestację, tym razem jednak usprawiedliwioną w dalekiej mierze, bo rozchodzi się o godne uczczenie prawdziwego bohatera. Wszystkie dzienniki paryskie i prowincjonalne rozpisują się i prześcigają w wyrazach hołdu i uwielbienia dla komendanta wyprawy afrykańskiej Marchanda. *Patrie* zebrała już z górą 4300 franków na szpadę honorową dla walecznego przywódcy śmiałej ekspedycji. Dziś oczekują go z powrotem w Paryżu. Może klęska, jaką Francja poniosła w Faszodzie ocuci ją wreszcie z letargu i zmusi do energicznych środków. Jest rzeczpospolita ta dzisiaj tak chora, tak gwałtowna trawi ją gorączka, że ostatnie tylko równie silne lekarstwo, jak to upokorzenie na Wschodzie może przywrócić jej zdrowie. Co najpocieszniejsze to wobec tego stanowisko Brissona, który właściwie sam odegrał tu rolę lekarza, przygotowując w całkiem innych celach klęskę w Faszodzie. Przynajmniej tyle będzie mu miała Francja do zawdzięczenia.

Zabawną anegdotę opowiada jakiś reporter, który postanowił dowiedzieć się dokładnie o zdrowotnym stanie swojej wielce mu drogiej persony. Wybrał się tedy do jednego z głośniejszych lekarzy, nie wiedząc zupełnie, że ów lekarz jest żydem. Pan Z. człowiek bardzo jeszcze młody, którego zarekomendowano mu, urzęduje między 4—5 godziną po południu.

„O $4^1/_2$ udałem się do niego — opowiada reporter. Na nieszczęście, jak z początku sądziłem, mnóstwo już osób zastałem w poczekalni. Ja byłem ostatni i nim kolej moja nadeszła, dawno już minęła urzędowa godzina. Nareszcie poproszono mnie do gabinetu doktora.

„Muszę przyznać, że z pewną obawą przestępowałem próg pokoju, niebawem miałem usłyszeć wyrok o mojej przyszłości. Postąpiłem kilka kroków, raptem otwarły się drzwi od klatki schodowej i ukazała się w nich piękna młoda dama. Zdziwiony poznałem w niej panią B Ona zaś szybko znikła w drzwiach przeciwległego salonu. Po chwili rozpromieniony, z pomyślną wróżbą opuszczałem mieszkanie lekarza. Ostudził mnie dopiero w zapale gęsty zimny deszcz, który przywitał mnie u bramy domu. Odzyskałem przytomność — ależ ja zapomniałem na górze parasola. Zdenerwowany wracam się, wbiegam co tchu na schody. Jeszcze drzwi za mną nie przymknięto, otwieram je więc i by nie zwrócić niczyjej uwagi, po cichutku skradam się do recepcyjnego salonu, gdzie w jednym z kątów stał mój nieszczęśliwy deszczochron. Nagle posłyszałem czyjąś rozmowę, przerażony obracam się i o dziwo! spostrzegam w przeciwległym kącie moją panią B. w objęciach lekarza. Równocześnie zauważyli mie i oni. „Ciel!" Krzyknęła pani i cofnęła się zatrwożona. „Państwo wybaczą, — wykrztusiłem pomieszany, — ale... mój parasol — i nie czekając odpowiedzi czemprędzej uciekłem z pokoju. W sieni jednak doleciał mnie głos lekarza spokojny i miarowy: Nie ma nic niebezpiecznego proszę pani, zwyczajne kataralne zapalenie, nic więcej...." „Nic więcej", pomyślałem. O mój panie doktorze, a ta pani cierpi na serce najwyraźniej... Nic więcej!... Już wy mnie więcej nie zobaczycie mili panowie". K. W.

Drobne wiadomości.

Awans listopadowy. [C. d.]. Z kawalerji: Brabec H. 13 p. ul., Kugler M. 12 p. drag., Zagłoba-Smoleński M. 3 p. ul., Gall de Gyula E. 6 p. huz., Karner F. 9 g. drag., Rauterberg E. 3 p. ul.

W artylerji polowej: Tammert W. 3 p. a. d., Lindinger F. 10 p. a. k., Kantor L. 3 p. a. d., Joergl W. 28 p. a. d., Schroeder A. 28 p. a. d.. Czech A. 11 p. a. k., Arnold A. 32 p. a. d., Kupetz E. 31 p. a. d., Praun S. 32 p. a. d., Haubold J. 11 p. a. k.

W artylerji wałowej: Beer R. 2 p., Roskota L. 3 p., Z. Richter 3 p., Gerl A. 3 p., Kumpf F. 2 p. Ritschl A. 3 p., Pelican A. 3 p.

W audytorjacie praktykantem Vondracek Z. 90 pułk piechoty.

Awans w obronie krajowej.

Feldmarszałkami porucznikami jenerałowie majorowie: A. Sterzi. dywizjoner w Józefowie i L. Castaldo, dywizjoner w Wiedniu. Jenerał majorem pułkownik Rehberger, nadliczbowy w 70 pp. w Czerniowcach.

W piechocie zamianowani zostali 1 pułkownik, 16 podpułkowników, 25 majorów, 31 kapitanów I klasy, 46 kapinów II kl., 94 poruczników, 112 podporuczników, w konnicy 4 rotmistrzów I kl., 4 rotm. II klasy, 3 poruczników i 13 podporuczników.

W galicyjskich pułkach zostali mianowani podpułkownikami [wszyscy przy piechocie] A. Zabura 17, Peer 20, A. Pechio v. Weitenfeld 22. A. Altmann 16.

Majorami: kapitanowie I klasy: K, Wikulil i W. Szpitzberg, obaj 18, D. Dobren i M. Szczurowski 36 A. Jelinek i A. Bryszník 20, F. Aleksandrowicz 19, M. Filipowski 35 i S. Turek 22.

Kapitanami I szej klasy: kapitanowie II klasy K. Jent nadkompl. w 16 p., przy komendzie obr. kraj. w Krakowie, z przeniesieniem do 18 p. nauczyciel w szkole kadeckiej obr. kraj.; M. Schwarz 18, E. Megnaupt 16, J. Fasser i K. Schiik v. Czenkovau. Trenstett 17, F. Ulrich 36. Schmidt A. 19, J. Swoboda i E. Pons 18.

Składki. Na rzecz Stowarzyszenia „Opieki nad pracownicami" wpłynęły następujące dary: Wkładki roczne złożyli: J. Eks. Najprz. Książę Biskup Kniaź Puzyna 20 złr., ks. kanclerz dr Bandurski 5 złr., pani Zofja Wołodkowiczowa 10 złr., ks. Jabłonowska 10 złr., hr. St. Tarnowski 10 złr., panie: Marja hr. Broel Plater 10 złr., Józefina z Ochockich Lewandowska 10 złr., Henrykowa Szarska 10 złr., p. Wacław Anczyc 5 złr., prof. dr Jordan 10 złr., hr. Tomasz Łubieński 10 złr.

Od osoby należącej do Stowarzyszenia „Opieki nad pracownicami" rocznie 200 złr. na cztery nagrody po 50 złr. dla tych pracownic, które się wyróżnią w ciągu roku ciągłem uczęszczaniem na zebrania Stowarzyszenia i pilnością w pracy. [Dok. nast.].

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Trembowli na posadę sekretarza Rady z poborami 1300 złr. Termin do 12 grudnia. — Wydział powiatowy w Lisku na posadę inżyniera z poborami 1600 złr. Termin do 25 bm. — Magistrat złoczowski na posadę sekretarza z poborami 1250 złr., tudzież z prawem do czterech dodatków pięcioletnich po 100 złr. Termin do 15 grudnia. — Rada szkolna okręgowa w Złoczowie na posadę nauczyciela młodszego 7-klasowej szkoły z poborami 440 złr., termin do 14 grudnia. — Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela rysunków wolnoręcznych w gimnazjum w Kołomyi. Termin do końca bm. — Nadprokuratorja państwa w Krakowie na posadę dyrektora zakładu karnego w Wiśniczu w VIII klasie rangi. Pobory 2040 złr. i wolne pomieszkanie. Kaucja 1300 złr. Termin do 30 bm.

KRONIKA.

Kraków dnia 11 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś, piątek, Marcina biskupa, wyznawcy; jutro Marcina Papieża i Pięciu Braci Polaków męczenników.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu listopadzie wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo, z wyjątkiem na łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W miesiącu listopadzie wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i pstrąga.

Ochraniać należy raka, zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 49, zachód przypada o godzinie 4 minut —, długość dnia godzin 9 minut 11.

Stan powietrza. Dnia 11 go listopada o godzinie 7 rano barometr 749,0. termometr + 0 6 C., wilgotność 95%, wiatr zachodni. 10. Mgła.

Posiedzenie Rady miejskiej.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady otworzył wczoraj p. prezydent Friedlein o godzinie 6 wieczorem. Sekretarz p. Gruele odczytuje pismo miasta Lwowa, zapraszające na uroczystość odsłonięcia pomnika Jana Sobieskiego w dniu 20 bm.

Następnie odczytano pismo prof. dra Jordana, proszące o założenie mleczarni w parku dra Jordana. Petycję tę przekazano sekcji I.

Dalej zawiadamia prezydent, że wczoraj rozdzielono między 37 rękodzielników, bez różnicy wyznania, odpowiednie kwoty z funduszu, zapisanego przez zmarłego dra Warschauera.

Ks. kan. dr Bukowski przypomina sprawę ubogich i prosi prezydenta o wybór komisji dla ubogich. Wobec tego, że Rada nie uznała sprawy za naglącą, przekazano ją sekcji dobroczynnej.

Z porządku dziennego radca Magistratu p. Skrzyniarz przedstawia wniosek sekcji ekonomicznej, aby na częściowe pokrycie 1400 złr. tytułem należytości czynszu z najmu ujeżdżalni pod Kapucynami, którą to kwotę Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" dłużnem zostało, użyć kaucję 500 złr. na częściowe pokrycie tej kwoty, tudzież narosłe od tej kwoty procenty, zaś resztę należytości w ten sposób niepokrytą, wynoszącą około 780 złr., odpisać. Również wnosi sekcja, aby subwencję w kwocie 500 złr. „Sokołowi" na rok 1898 przyznaną, wypłacić.

Rada po krótkiej dyskusji postanawia zwrócić „Sokołowi" całą kaucję bez potrącenia zaległych 500 złr. z procentami, oraz przyznaje wypłacenie subwencji.

Następnie zastanawiała się Rada nad odstąpieniem H. Hochstimowi, właścicielowi hotelu Royal, części parceli miejskiej przed tymże hotelem od strony ul. Grodzkiej położonej. W rozprawie zabierali głos przeciw wnioskom sekcji pp. radcy: Styczeń, Bartoszewicz, Kwiatkowski i Kohn i przemawiali za sprzedażą i zamianą tegoż gruntu. R m. dr Pareński projektuje jednak, aby Hochstimowi wydzierżawić ten grunt na lat 50 za opłatą czynszu rocznego po 5 złr. W kwestji tej przemawiają r. m. Epstein, Doboszyński, Bartoszewicz i Styczeń, który stawia wniosek przejścia do porządku dziennego nad wnioskami sekcji ekonomicznej i wrócenia tej sprawy do tejże sekcji w celu zbadania, w jaki sposób plantacje w tem miejscu mają być urządzone. Rada uchwala wniosek r. dra Stycznia.

Dalej uchwaliła Rada skandaliczny wniosek sekcji ekonomicznej o przyjęcie oferty Mojżesza Landesdorfera na dostawę owsa, siana i słomy dla pociągów miejskich na r. 1898/99. I znowu żyd zabierze pieniądz z nas, Chrześcijan, ściągany z taką natarczywością!

Rada zmienia porządek dzienny o tyle, że przystępuje odrazu do wyborów 3 członków rady, prawników i 3 członków sekcji ekonomicznej do komitetu mającego ułożyć nowy kontrakt dla dalszej dzierżawy teatru miejskiego. R. Bartoszewicz wnosi, aby nie Rada, lecz sekcja ekonomiczna sama wybrała trzech swoich reprezentantów do komisji teatralnej, również aby sekcja prawnicza wybrała do tejże komisji trzech swoich przedstawicieli. Dr Rosenblatt projektuje jednak, aby Rada bezpośrednio wybrała członków komisji teatralnej. Rada przystępuje przeto do bezpośredniego wyboru, przyczem do skrutynjum powołani są radcy: prof. Domański, dr Staniszewski i prof. Bandrowski. Do komisji tej wybrani zostali radcy: dr Staniszewski (43 głosami), Beringer (38), dr Rosenblatt (37), dr Doboszyński (30), Nowacki (30) i Knaus (22). Kandydatura r. m. Szmelkesa, która z początku zbudziła serdeczną wesołość na sali, przy głosowaniu upadła, pomimo że kandydat zapewniał Radę: „ja bym sze tam zdał!"

Następnie Rada przystępuje do wyboru jednego członka do Rady szkolnej krajowej. Rozumie się żydzi i ich przyjaciele, którzy nie mają wcale ochoty, aby ich dzieci uczyły się w przyszłości po chrześcijańsku głosują jak jeden mąż na prof. Rottera i ten w rzeczy samej wybrany został 30 głosami na 46 głosu-

jących. Prof. Rotter wybór ten z wdzięcznością przyjął, pod warunkiem, że nie wyjeżdżając do Lwowa, sprawy szkolne załatwiać będzie z Krakowa. Poprzednio tę godność piastował Stanisław hr. Tarnowski, który tym razem otrzymał tylko 15 głosów. W dalszym ciągu Rada przystąpiła do uzupełniającego wyboru 12 członków wielkiego wydziału Kasy Oszczędności m. Krakowa. Na 41 głosujących, wybrani zostali pp.: prezydent Friedlein (41 głosami), Mendelsburg (41), dr. Leo (41), dr. Kohn (40), Fritsch (40), dr. Horowitz (39), dr. Ponikło (39), dr. Markiewicz (31), not. Rudolfi (31), Redyk (30), i Chmurski (30). Po tych największą ilość głosów otrzymali pp: Klemensiewicz, Rotter, Rosenblatt, Jawornicki i Nowacki.

Wybór 1 członka do komisji gazowej z powodu, iż z wybranych trzech radców żaden większej ilości głosów nie otrzymał, odroczono do następnych posiedzeń.

Gęś. Dzisiaj jest dzień, w którym ofiarą żarłoczności i niewdzięczności ludzi padną dziesiątki tysięcy obrońców Kapitolu.

Pierwszy ślad gęsi napotykamy w arce Noego, wszyscy bowiem malarze, odtwarzający ten epizod historji biblijnej, nie zapominają o Linneuszowym rodzaju *Ans*, z którego powstała, dzięki Cuvierowi, osobna grupa *Anseridae*.

U pogan gęś była poświęcona rozmaitym bóstwom i stanowiła przysmak dla podniebienia Jowisza. Kiedy bowiem król bogów zstąpił z Olimpu dla odwiedzenia Filemona i Baucis, przykładne to stadło małżeńskie potrawą z gęsi władcę nieba i ziemi przyjęło.

Czyż mamy przypominać najwspanialszy czyn gęsiego rodu: obronę Kapitolu? Ale ludzie ceniący siebie nadewszystko, o zasługach innych stworzeń łacno zapominają. Więc też i sława gęsi na polu polityki poszła na marne.

Ale za to literatura zasługi ich zapisuje złotemi głoskami. Pióra gęsi przez wiele wieków służyły do przelewania na papier genjalnych płodów myśli ludzkiej i poważnych utworów naukowej pracy.

Ale i to minęło. Jakiś wróg gęsi wynalazł pióra stalowe i kiedy Szekspir i Dante, Kopernik i Newton, czuli wdzięczność dla gęsiego rodu, dziś lada reporter, skrzypiąc wiedeńską stalówką, ma w pogardzie zasłużone dla dobra ludzkości — plemię *Anseridae*.

Jeszcze przed 40—50 laty, na walnych w Lipsku jarmarkach, pióra gęsie poważną grały rolę. W roku 1844 sprzedano ich na samym tylko wiosennym jarmarku 82.000 tuzinów paczek. Najsławniejsze były hamburskie, koloru żółtawego, przyrządzane do użycia osobnym sposobem.

Dziś gęsi są znane tylko ze smacznego mięsa i dostarczają puchu pod piękne główki „puchu marnego“.

Strassburg zawdzięcza swą sławę zarówno wspaniałej gotyckiej katedrze, jak i pasztetom z wątróbek gęsich.

W anegdotycznej historji rodzaju gęsiego znajdujemy wzmiankę o słynnym magiku Bosco. Sztukmistrzowi nie uśmiechało się szczęście dość długo. Wpadł nareszcie na pomysł zbudowania sobie łódki z korkowego drzewa i wyuczywszy cztery gęsi, aby ją ciągnęły, odbywał przejażdżkę po Tamizie. Pomysłem tym zachwycony został jakiś lord, lew salonów i resurs londyńskich, a otoczywszy swą protekcją Bosca, podłożył podwaliny jego sławie i bogactwu. To też wdzięczny gęsiom sztukmistrz, nabywszy we Włoszech willę, kazał wznieść przed nią dwie kolosalne gęsi z marmuru.

W okolicach Bydgoszczy chów gęsi był przez długi czas źródłem zamożności ludu, a miejscowa piosnka, wytrębywana przez pocztyljonów, głosiła:

Kura gęś, kura gęś,
Kaczka na kołku,
Pewne pieniądze w worku.

Nie wiele zapewne w tem było rytmu i rymu, ale był sens, który zaiknął razem z pocztyljonami, dobieranymi z pośród rdzennej ludności.

Gęsi mają nie tylko moralne zalety, ale posiadają i rozum. Nie obca im jest matematyka i geografja. Trójkątem lecą stada dzikich gęsi, a bez drogowskazów, map i kursbuchów do innych stron świata trafiają.

Przywiązanie gęsi do ludzi i koni dawno było znane przyjaciołom i monografistom ptasiego rodu. Świeża anegdota, podana przez jedną z gazet angielskich dowodzi, iż gąsior gotów stać się rywalem płci męskiej. Do miasta Newtown uciekał codzień zrana gąsior z przyległej osady i wracał dopiero do domu wieczorem. Wyśledzono, że się formalnie zakochał w pięknej hafciarce, mieszkającej w domku na przedmieściu. Chcąc przeciąć te miłosne rendez-vous, zamknięto gąsiora w domu, lecz wypuszczono go wkrótce, gdy się przekonano, że biedak chudnie, mizernieje, posępnieje i gotów dostać melancholji. Znać młoda, piękna hafciarka „gąską“ być musiała.

W naszej literaturze ludowej gęś niepoślednie zajmuje miejsce. Ciekawi niech zajrzą do Kolberga.

Najwięcej znanem i utartem jest przysłowie:

Trzy gęsi, dwie niewieście
Juści jarmark w mieście.

Może ta wspólność gadatliwości stworzyła ubliżającą, nadawaną pewnej liczbie kobiet nazwę: gęś, gąska. Z drugiej strony, jeżeli nie gęsi, to gąski odznaczają się małomównością.

Zwyczaj jedzenia gęsi w dzień św. Marcina istnieje od wieków nietylko u nas, ale też i w wielu krajach Europy. Krakowskie Koło literackie corocznie urządzało tradycyjną ucztę „gęsiową“, na której również tradycyjną chudość gęsi wynagradzano sobie często nieco tłustemi mówkami. Również utrwalił się w naszem mieście stary także zwyczaj chodzenia „gęsiego“ przez młodzież akademicką. Poważnym badaczom zostawiamy wyjaśnienie tego zwyczaju.

Ale, ale... zapomnieliśmy o półgąskach pomorskich. Smakosze oddają im cześć, zarówno jak pasztetowi strasburskiemu.

Kończąc ten przyczynek do monografji gęsi, życzymy naszym pięknym czytelniczkom, lubiącym sannę i sport łyżwowy, aby spożywane w dzień św. Marcina gęsi, miały kość piersiową białą jak mleko. Biedakom, niemającym na opał, życzymy przeciwnie i to z całego serca, aby kość ta była czarna jak węgiel. *Dz. Pol.*

W sprawie krytyk. Otrzymujemy następujące pismo: Postąpiliście bardzo słusznie, pouczając jeden z tutejszych dzienników w sposób dostatecznie przekonywujący, że nie bierze się pierwszego lepszego ochotnika do pisania krytyk muzycznych, które też z tego powodu są u nas często niczem więcej, jak wypowiedzeniem pogardy dla rozsądku i przyzwoitości. Jeżeli gdzie, to właśnie w sztuce, nietylko o to idzie, co się o niej pisze, ale niemniej także i o to, kto o niej pisze. Więc cóż nas obchodzić mogą sądy i przekonania jakichś tam panów *cz*, S...erów i. t. p. innych „zerów“, utrzymujących się na powierzchni w błogiem mniemaniu, że znawstwo i wykształcenie w rzeczach sztuki są darami, które daje natura za darmo i które się na świat wraz z życiem przynosi? Co najwyżej może to interesować kochającą żonę, grzecznego przyjaciela itd., szkoda na to doprawdy pracy zecera i niemały stąd wstyd dla redakcji, która sądzi, że dogodnym tym sposobem przyjęte względem sztuki i czytelnika zobowiązania spełniła dostatecznie. Zaiste, mądrzy byli Grecy! Ich Parnas krytyczny był miejscem, do którego wchodzili tylko wybrani. Dzisiejszy Parnas jest łąką, na którą lada owca może wejść bezkarnie i rozkłada się na niej wygodnie.

Syn Marji Andrejewnej zbrodniarzem. *Prawitielstw. Wiestnik* (organ urzędowy) zamieszcza lakoniczną wiadomość o wykluczeniu porucznika Hurki ze służby w marynarce gwardji (*gwardiejskawo ekipaża*). Nie pomogły zatem zapewnienia i tuszowania pism francuskich, oszołomionych „przyjaźnią“ Francji z Rosją — porucznik Hurko jest zbrodniarzem. Dla nas, co znamy aż nadto Marję Andrejewnę, zbrodnia młodego Hurki w Monte-Carlo nie jest niespodzianką. Czego innego po synie byłej jenerał-gubernatorowej Królestwa Polskiego spodziewać się nie należało. Szlachetna krew matki — zbudziła się w drugiem pokoleniu! Radzilibyśmy zawczasu *Prawitiel. Wiestnikowi*, aby z przezorności i dla reszty synów tej pani podobny komunikat zamieścił.

Sprawa pieczywa taniego. W sprawie wypiekania bułek centowych i zniżenia ceny dwucentowych na półtora centa, do czego dąży nasz magistrat w interesie ubogiej ludności, zaszedł niepomyślny zwrot. Piekarze podgórscy, którzy okazali z początku gotowość do wypiekania bułek centowych i zniżenia ceny 2-centowych na półtora, a którym magistrat co do sprzedaży gotów był poczynić daleko idące ustępstwa, i przyznał w mieście miejsca na ustawienie kramów, obecnie cofnęli się i zasłaniają się tem, że nie mają odpowiednio urządzonych piekarń. Magistrat pomimo to, czyni dalsze kroki w tej sprawie.

Chór akademicki. Zwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa „Chór akademicki w Krakowie“, odbędzie się w sobotę d. 12 listopada b. r. o godzinie $4^1/_2$ po południu w sali 39 Coll. nov.

Wystawa Chryzantemów. Jeśli chcemy zjeść smaczne jabłko, sprowadzamy je z Tyrolu, jakby u nas jabłka i to w najwytworniejszych odmianach się nie rodziły; jeśli chcemy dobrych i wczesnych warzyw, dostarczają ich nam Węgry i Włochy, jakby na Czarnej wsi nie było wysokiej kultury warzywniczej, datującej się od królowej Bony; jeśli zaś chcemy mieć ładne chryzantemy, sprowadzamy je z Paryża albo i z Londynu. Towarzystwo ogrodnicze krakowskie, które kilkoma wystawami już pobudziło z letargu tak sadownictwo jak i warzywnictwo, występuje w tym roku z wystawą chryzantemów, aby pokazać w jak wspaniałych odmianach i okazach wyhodować może amator w pokoju, ogrodnik miłośnik lub zakład ogrodniczy, ten kwiat późnej jesieni. Chryzantemy nasze śmiało mogą konkurować z zagranicznemi. W uznaniu ważności tej produkcji, nadesłało ministerstwo rolnictwa dziesięć medali rządowych (4 srebrne i 6 bronzowych) dla rozdania wystawcom.

Walne zgromadzenie członków Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie, odbyte w dniu 8 b. m. uchwaliło wypłacić za r. 1897/8 dywidendę w wysokości 6% od złożonych udziałów. Wypłata dywidendy uskutecznia się codziennie w biurze dyrekcji (Pijarska 4) w godzinach urzędowych za okazaniem książeczki udziałowej.

Ogień pokojowy. W pracowni parasoli, Izraela Lenlana na Kazimierzu, przy ulicy Józefa nr. 22 na II piętrze, zapaliły się materje na pokrycia parasoli i futro szabasowe. Przybyły na miejsce I i II pluton straży pożarnej, pod wodzą naczelnika p. Eminowicza, w mgnieniu oka ogień zlokalizował i w krótkim czasie zupełnie stłumił. Szkody nie znaczne. Przyczyna ognia nie znana. Na miejscu obecnym był komisarz policji dr. Banach.

Kronika policyjna. Inspektorowie policji Bron. Karcz i Schek napotkali wczoraj podejrzane indywiduum, które wzięli na indagację, a przy rewizji znaleziono przy aresztowanym różne kosztowności i pieniądze. Aresztowany przyznał się, że się nazywa Tomasz Morys z Królestwa i że zeszłej nocy włamał się w Chrzanowie do nieznanego mu sklepu, gdzie znalezione przy nim kosztowności i pieniądze ukradł. Aresztowano również dwóch chłopców ślusarskich, którzy podpatrzywszy, gdzie Juljusz Kummer, sprawca kradzieży u p. Barberowskiego, chował kradzione pieniądze, wyciągali je p. czeladnikowi i za pieniądze te kupowali sobie ubrania, zegarki i prowadzili życie wesołe, aż się ucho urwało i dziś ptaszki siedzą u św. Michała.

Defraudacja jakich wiele. Ze Lwowa piszą: Sprawa Gostkowskiego o defraudację przed trybunałem przysięgłych, w dalszym ciągu, nie daje dla samej sprawy jaskrawych i charakterystycznych momentów, chyba to, że obwiniony z zasady wszystkiemu kategorycznie przeczy, pomimo, że zeznania świadków silnie go obciążają i prawie, że udowadniają winę. Między innemi przesłuchiwano 3 służące, mające styczność z domem pp. Gostkowskich. Pierwsza z nich, stróżowa Barbara Baranowska zeznaje, jak to ją wyprawy oskarżonego przedsiębrane o świcie zaciekawiły, jak raz z przyjaciółką chciały wybrać się śledzić, ale zaspały. Eleonora Dostal dostarcza szczegółów więcej erotycznej natury, zaś Marja Sedlak, zapytywana co do identyczności owej skrzynki blaszanej, plącze się w odpowiedziach.

Następuje odczytanie zeznań nieobecnych świadków, a mianowicie owych robotników, którzy skrzynkę blaszaną wykopali. Zeznanie właściciela domu, u którego oskarżony mieszkał, jest przepełnione goryczą z powodu zachowania się Gostkowskiego, zwłaszcza podczas nocnych powrotów. Zeznania te obfitują w szczegóły, które w okrutny kłopot wprawiają płeć piękną, obecną w audytorjum. Oskarżony zapytywany o bliższe wyjaśnienia co do owych zeznań, kategorycznie wszystkiemu przeczy.

Ucieczka Korytowskiego. Ze Stanisławowa piszą: Uwięziona Danczewiczówna zeznaje bliższe szczegóły ucieczki Korytowskiego. Jest ona nie córką, lecz siostrzenicą zarządcy więzień Danczewicza i była na stancji u niego. Korytowskiemu w dniu ucieczki przyniosła płaszcz wuja i czapkę urzędową, tudzież okulary. Tak przebranego wywiodła go wieczorem z więzienia. Wynajętym fiakrem udali się oboje do Tyśmienicy, gdzie odprawiwszy go, wynajęli drugiego fiakra do Bukowiny dla zmylenia pogoni. Sami jednakże pojechali do Markowiec, gdzie oczekiwał na nich „Żażu“ Brunicki. Wesoła trójka udała się do Hadikfalwy. Tu wytłomaczył Korytowski Danczewiczównej, że dla zmylenia tropu, najlepiej będzie, gdy się rozłączą i naznaczył jej *rendez-vous* we Lwowie. W drodze do Lwowa, gdy wychyliła się w Stanisławowie z wagonu została aresztowaną.

Na wyrzuty wuja, że postępkiem swym pozbawiła go stanowiska, tłomaczyła swój krok miłością ku Korytowskiemu. Danczewiczówna nie jest piękna, niska, nie zdradzała niczem tyle odwagi. Jak się okazuje, prowadziła ona z przyjaciółmi Korytowskiego w Stanisławowie liczne konferencje, których przedmiotem była nietylko jego ucieczka

Z Makowa piszą do nas: Wszyscy mieszkańcy Makowa są wzburzeni i rozgoryczeni! Na posiedzeniach rady gminnej powtarzają się sceny przypominające w miniaturze gwałtowne zajścia w parlamencie wiedeńskim. Słowa, jak „oszuści“, „złodzieje“, „do kryminału z wami“, padają gęsto w stronę prezydjum. Szesnastu radnych z posiedzenia usunęło nawet przemocą burmistrza p. Wawrzyńca Kawę. Powodem tego wzburzenia w Makowie jest rażąco niesprawiedliwa repartycja dodatków konkurencyjnych. Pokazały się w gospodarce gminnej takie nadużycia (brakuje kwitów na przeszło 3000 złr.), że naczelnik gminy i jego pomocnicy powinni być pociągnięci do odpowiedzialności, gdyby nie pobłażliwość władz, zwłaszcza politycznych. Mamy nadzieję, że im to bezkarnie nie ujdzie; z niecierpliwością wymiaru słusznej kary dla winowajców oczekiwać należy.

HUMOR.

Dopóki winien.

Żona. Ależ to list niemożliwy!.. Zanadto honorujesz tego Dłużnickiego, on tego nie wart...

Mąż. Dopóki jest mi winien, moja droga, dopóty wart honorowania; niechno dług zapłaci — wtedy go honorować przestanę.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Wiedeń 11 listopa Minister spraw wewnętrznych udzielił żydowi Jakóbowi Judkiewiczowi koncesję na założenie akcyjnego towarzystwa pod firmą: „Kolej lokalna Kraków-Kocmyrzów“ z siedzibą w Wiedniu.

Wiedeń 11 listopada. Rosyjski minister wojny Kuropatkin wyjechał z Wiednia do Petersburga.

Petersburg 11 listopada. Na podstawie ustawy o cenzurze, *Swiet* ogłosił wczoraj z wielką niechęcią sprostowanie nadesłane przez gubernatora koweńskiego, Suchodolskiego, w sprawie księdza Bielakiewicza. Gubernator zaprzecza wszystkim insynuacjom organu Komarowa, między innemi twierdzi stanowczo, że podczas aresztowania ks. Bielakiewicza żadnych nieporządków ulicznych nie było, jak również, że nikt policji nie donosił o torturach i mękach, jakich ks. B. miał rzekomo dopuszczać się wobec parafjan. Strejk kobiet służących u Rosjan także jest wymysłem *Swieta*. W końcu gubernator zapewnia o lojalności mieszkańców.

Londyn 11 listopada. Według depeszy z Beyruth wpadnięto tam na ślad anarchistycznego spisku: zamach miał być wykonany na niemieckiego cesarza w szpitalu niemieckim, który cesarz miał odwiedzić. Bliższe szczegóły nie są znane. Jakieś indywiduum aresztowano.

Londyn 11 listopada. Większa część dzienników niezadowolona jest z mowy Salisburego uważając, że lord więcej przemilczał niż powiedział. Dzienniki stwierdzają, że położenie jest krytyczniejsze, niż kiedykolwiek.

Pojedynek Gniewosza z Wolfem.

(*Telegraficzne wiadomości Głosu Narodu*).

Wiedeń 10 listopada. Rany Gniewosza są lekkie, ale dotkliwe. Rana na czole jest 10 ctm. długa, 1 ctm. głęboka, miejscami głębsza. Na rozległość $1^1/_2$ ctm. urażona jest okostna. Gdyby szable były cięższe, mógłby mieć Gniewosz roztrzaskaną czaszkę. Rana na ręce nie jest przy wielkim palcu, jak pierwotnie donoszono, lecz przy nasadzie małego palca. Szabla odcięła w tem miejscu mały kawałek ciała, który trzymał się tylko kawałkiem skóry. Dr Kowalski, który objął opiekę nad Gniewoszem, przyszył ten kawałek ciała. Ranę na czole zaszył pięcioma ściegami. Lekarz obawia się róży na głowie; w razie jednak pomyślnym przypuszcza, że za dwa tygodnie rany się zupełnie zagoją.

Wolf płazem otrzymał podczas pojedynku kilka pręg. Po pojedynku zbliżył się Wolf do Gniewosza, ażeby mu podać rękę, Gniewosz jednak odpowiedział: „Teraz nie.“ Później jednak uległ naleganiom sekundantów i kiedy Wolf drugi raz podszedł do niego, podał mu już chłodno rękę mówiąc: „W nadziei, że nie będziesz pan już odtąd lżył narodu polskiego“. Z wielu stron biorą za złe dep. Gniewoszowi, że podał Wolfowi rękę.

Wiedeń 10 listopada. Gniewosz ma się dobrze. Otrzymuje nieustannie kondolencje ustne, listowne i telegraficzne z Wiednia i z kraju. Odwiedzali go imieniem klubu czeskiego dep Hořica i dep Udrzal; Gniewosz pił z nimi koniak. Pp. Hořica i Udrzal przynieśli Gniewoszowi karty wizytowe wszystkich członków klubu czeskiego. Kartę Gniewoszowi złożył także prezes ministrów hr. Thun.

Wiedeń 11 listopada. O pojedynku Wolf-Gniewosz otrzymujemy jeszcze następujące szczegóły:

Walka trwała zaledwie kilka minut — była bardzo żywa i gorąca. Zaledwie jenerał Schmidt dał hasło rozpoczęcia, przeciwnicy starli się natychmiast. Sekundanci wybrali szable lekkie w przewidywaniu, że przy zaciętości przeciwników, pojedynek ten mógłby się skończyć fatalnie. Temu też tylko zawdzięczyć należy, jak to już wczoraj pisaliśmy, że rana Gniewosza nie jest niebezpieczna. Gniewosz jest tak dalece krótkowidzącym, że na odległość jednego metra ledwie odróżnia znajomych.

To utrudniło mu walkę. Mimo to, wszystkie pierwsze cięcia Gniewosza „siedziały“, żadne atoli nie dosięgło głowy Wolfa, padając płazem na jego tułów i piersi. Równocześnie Wolf dał Gniewoszowi cięcie w lewą stronę głowy, które sięgło aż na czoło. Spływająca z rany krew, przysłoniło lewe oko Gniewosza. Mimo to, nacierał dalej na Wolfa, i wtedy otrzymał cięcie w rękę w okolicy małego palca. Na komendę „stać“, Wolf broń spuścił — Gniewosz jednak jakby nie słysząc, nacierał dalej, i zmusił Wolfa do cofnięcia się o dwa kroki. Wszyscy sekundanci krzyknęli ponownie znowu „stać“, co jednak jeszcze nie powstrzymało Gniewosza. Dopiero sekundanci musieli go ująć za ramiona — a lekarze prawie przemocą posadzić na krześle, aby mu rany opatrzyć.

Wiedeń 11 listopada. Gniewosz ma się dobrze. Hr. Thun złożył mu wizytę Gniewosz jednak spał wówczas i dlatego hr. Thun poprzestał tylko na złożeniu karty. Arcyksiężna Stefanja przysłała swego ochmistrza dworu hr. Chołoniewskiego.

XV Sesja parlamentu.

Ośmnaste posiedzenie Izby.

(*Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne „Głosu Narodu“*).

Wiedeń 10 listopada. Czwartkowe posiedzenie Izby rozpoczęło się o godzinie 10 minut 35 zrana. Prezydent Fuchs poświęca na wstępie gorące wspomnienie zmarłej arcyksiężnie Marji Antoninie.

Następnie ogłasza prezydent wynik wyborów do komisji weterynaryjnej, kolejowej i przemysłowej.

Dep. Okuniewski interpeluje rząd z powodu nadużyć przy wyborach w Śniatynie.

Minister handlu bar. Dipauli odpowiada na kilka drobniejszych interpelacyj pozbawionych ogólniejszego znaczenia.

Dep. Riegier (soc. dem.) zabiera głos w celu wystosowania zapytania do prezydenta. Idzie mianowicie Riegerowi o to, aby nie przeprowadzać dyskusji nad oskarżeniem hr. Badeniego o wprowadzenie policji do parlamentu, a to dlatego, że istnieje już uchwała tego parlamentu odsyłająca rozpatrzenie oskarżenia do komisji. Uchwała ta jest prawomocna. Komisja została wybrana i odbyła już dwa posiedzenia. Zamknięcie sesji w niczem nie może wpłynąć na zniesienie tej uchwały. Ustawa o odpowiedzialności ministrów byłaby wprost illuzoryczną, gdyby każdy rząd, którego oskarżenie jest w toku, mógłby się z nieprzyjemności wywinąć przez zamknięcie jednej sesji i otwarcie nowej. Tylko komisja nie egzystuje i dlatego trzeba dokonać wyboru nowej komisji.

Prezydent Fuchs oświadcza: wywody i dedukcje, jakie przedstawił mówca, są bezprzedmiotowe, wobec tego, że faktycznie postawione zostały nowe wnioski o oskarżenie hr. Badeniego. Wnioski te muszą być regulaminowo traktowane i nie ma żadnego sposobu na usunięcie ich z porządku dziennego.

Dep. Roser domaga się, aby obrady komisji weterynaryjnej, przemysłowej, ekonomicznej i kolejowej były publiczne. Wniosek przyjęto.

Dep. Sylvester. Drexel i Polzhofer, członkowie niemieckiej partji ludowej, składają skutkiem secesji z większością swego stronnictwa, mandaty swoje do różnych komisyj.

Dep. Fořt, Młodoczech, składa mandat do komisji ugodowej.

Izba przystępuje do porządku dziennego a mianowicie do pierwszego czytania wniosków o **oskarżenie gabinetu hr. Badeniego za zajścia z listopada zeszłego roku**, a mianowicie za wprowadzenie policji do parlamentu i wynoszenie przemocą z Izby deputowanych.

Dyskusja nad tym przedmiotem jest nadzwyczaj nudna i nie budzi niczyjego interesu. Mowcy powtarzają wszystkie frazesy z mów, jakie wypowiedzieli podczas poprzedniej dyskusji w tej samej sprawie i mówią tylko do stenografów, bo mało kto ich słucha.

Przemawiają kolejno dep. Kaiser, Pergelt, Türk, który domaga się koniecznie odrębnego stanowiska dla Galicji, a wreszcie Bendel.

Po mowie Bendla prezydent Fuchs urwał dyskusję nad oskarżeniami i zarządził dyskusję nad wnioskami nagłymi w sprawie zapomóg rządowych dla okolic dotkniętych nędzą. Przemawiali dep. Głąbszowski, dep. Hybesch i dep. Ghon.

Wiedeń 10 listopada. Mdłe posiedzenie dozna ło pod koniec ożywienia. Mianowicie po ukończeniu dyskusji nad naglącymi wnioskami dep. msgr. Scheicher wystąpił z zarzutem przeciwko prezydentowi, dlaczego nie skarcił Schönerera kiedy ten robił wycieczki przeciw katolicyzmowi. Następnie przypomniawszy bullę papieską przeciw pojedynkom, uczynił mówca aluzję do pojedynku Gniewosza z Wolfem i zrobił prezydentowi wyrzut, że temu pojedynkowi nie zapobiegł.

Przewodniczący Fuchs tłomaczy się, że nie miał ani sposobności, ani możności interwenjować w tej sprawie.

Bezpośrednio potem wywiązuje się kłótnia grubijańska pomiędzy deputowanym Schönererem, Gregorigiem, Iro i Bielohlawkiem.

W toku wzajemnych wymyślań, Bielohlawek woła do Schönerera: „Odważ no się pan tu bliżej podejść, my panu to urządzimy pojedynek“.

Następne posiedzenie jest dopiero we środę, przyszłego tygodnia.

Komisja parlamentarna Koła polskiego uznała, że zredagowana przez klub czeski interpelacja prawicy z powodu wydalań Polaków i Słowian z Prus jest — za ostra!! Madeyski sam ją będzie łagodził(!) i dlatego wniesiona będzie dopiero na środowem posiedzeniu.

Wiedeń 11 listopada. Posłowie: dr Danielak, ks. Szponder i Zabuda wnieśli do ministrów oświaty i skarbu interpelację w sprawie prawdziwie rozpaczliwego materjalnego położenia suplentów szkół średnich w Galicji. Interpelacja brzmi: Jedna z kategoryj białych naszych murzynów, mianowicie suplenci szkół średnich przy wprowadzeniu w życie dnia 1 października podwyższenia pensyj urzędniczych, nie zostali uwzględnieni. Co więcej, zamiast podwyższyć im płacę, zamknięto im dodatek pensyjny, który dotąd w kwocie 100 złr. rocznie pobierali — tak, że gdy wszystkim urzędnikom państwowym dnia 1 października rozjaśniły się twarze i ochota do pracy wzrosła, suplentom ściśnęło się serce — zamiast powiększenia pensji nastąpiło faktyczne zmniejszenie. A dotknęło to tych, którym nędza najbardziej dokucza i nie wolno im jej nawet okazać.

Druga sprawa: Za godziny nadliczbowe zalega suplentom płaca nietylko za ten rok ale i za rok ubiegły (!), a przecież niejeden suplent ma rodzinę lub starych rodziców, którym jest jedyną pomocą i podporą. Położenie nędzne suplentów jest chyba dostatecznie, jeżeli komu znane, to przedewszystkiem ministrowi skarbu, dlatego podpisani nie motywując obszerniej swej interpelacji, zapytują: Czy ministrom znane są powyższe stosunki panujące w Galicji i czy jest gotów zarządzić, aby jeżeli nie prędzej, to przynajmniej od 1 grudnia br. otrzymali suplenci podwyższoną płacę i aby w najbliższym czasie otrzymali wynagrodzenie za godziny nadliczbowe i aby wogóle wynagrodzenie za tę pracę było już raz uregulowane.

Proces Luccheniego.

(*Depesza własna Głosu Narodu.*)

Genewa 11 listopada. Rozprawa przeciw Luccheniemu trwała krótko; skończyła się wczoraj. — Przesłuchano 49 świadków. Luccheni zachowywał się cynicznie, odwracał plecami do trybunału, zacierał ręce z radości.

Na zapytanie przewodniczącego, co było pobudką czynu Luccheniego — odpowiedział — ten ostatni „Nędza“.

Przewod.: Śledztwo wykazało, że pan nie byłeś w nędzy.

Luccheni: Ja nie byłem w nędzy?! gdy własna moja matka zaparła się mnie, gdy na świat przyszedłem!?

Przew.: Czy pan zdawałeś sobie sprawę, że pchnięcie pańskiego sztyletu było śmiertelne?

Luccheni: Tak jest — godziłem prosto w serce, aby zabić — wiedziałem, że mi się wybornie udało.

Przew.: Skąd pan nabyłeś tej wprawy?

Luccheni: Wyćwiczyłem się przy wojsku w robieniu bronią.

Przew.: Czy byłbyś pan w stanie powtórzyć ten ohydny czyn?

Osk. Powtórzyłbym go z pewnością, gdybym mógł, przeciw tym, co od 19 wieków dręczą i gniotą robotników.

Podczas popołudniowej przerwy rozprawy, Luccheni wołał do publiczności: „Dobrego apetytu“.

Przysięgłym przedłożono trzy pytania w kierunku zbrodni skrytobójczego morderstwa.

Sędziowie przysięgli potwierdzili wszystkie pytania **większością głosów**, poczem przewodniczący po krótkiej naradzie ogłosił wyrok trybunału skazujący Luchhenni'ego **na dożywotnie więzienie.**

Luccheni przyjął wyrok śmiechem. Kiedy żandarmi wyprowadzali go z sali zawołał powiewając kapeluszem:

„Niech żyje anarchija! śmierć społeczeństwu! Gdyby było 2.000 takich anarchistów jak ja — nie byłoby na świecie ani jednej koronowanej głowy“!

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

Wyciąg z rozkładu jazdy ważnego od 1 maja 1898.

Odjazd z Krakowa (względnie Podgórza):

13 rano pociąg mięszany Nr. 1625 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
28 „ „ osob. „ „ „ ze Zwierzyńca
30 „ „ osobowy „ 1032 z Podgórza Płaszowa
37 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcimia,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.

31 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa
38 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy, w Tarnowie do Stróż, (od 1-go maja do 30 września do N. Sącza a od 1-go lipca do 30 września aż do Orłowa); w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; w Jarosławiu do Rawy Ruskiej i Sokala; w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza; we Lwowie do Stryja, Ławocznego i Suczawy; w Krasnem do Brodów; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

…0 rano pociąg osobowy Nr. 23 z Krakowa
— **do Mszany Dolnej,** kursuje od 1-go lipca do 30 września.

15 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa
24 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Tarnopola,** ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy, w Bierzanowie do Wieliczki: w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia; w Przemyślu do Chyrowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; we Lwowie do Rawy Ruskiej, Stryja, Ławocznego i Czerniowiec.

…5 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
…9 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
…2 „ „ „ osob. „ 1012 z Podgórza Płaszowa
…9 „ „ „ „ „ „ z Podgórza przystanku
— **do Husiatyna** przez Suchę N. Sącz, N. Zagórz, ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Zwardonia; w N. Sączu do Orłowa i Koszyc; w Stróżach do Tarnowa, w Zagorzanach do Gorlic; w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz.

…00 przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa
…12 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz
— **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Suczawy; w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach Wielkich do Grzymałowa.

…5 po poł. poc. mięsz. Nr. 1607 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
…3 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
…5 „ „ „ osob. „ 1034 z Podgórza Płaszowa
…1 „ „ „ „ „ „ z „ przystanku
— **do Oświęcimia,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.

…5 po poł. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa
… „ „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Wieliczki.**

…9 po poł. poc. pospieszny Nr. 5 z Krakowa
— **do Lwowa,** ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła, N. Zagórza i Husiatyna; w Rzeszowie do Jasła; w Jarosławiu do Sokala; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy.

…0 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Krakowa
…0 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Rzeszowa,** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie do Suchy i Oświęcima; w Tarnowie do Nowego Sącza.

…5 wiecz. poc. mięsz. Nr. 1631 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
…0 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
…5 „ „ osob. „ 1016 z Podgórza Płaszowa
…1 „ „ „ „ „ z Podgórza przyst.
— **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Skawinie do Oświęcima, w Kalwarji do Wadowic; w Stróżach do Tarnowa; w Zagórzanach do Gorlic; w Jaśle do Rzeszowa.

…0 wieczór poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa
…1 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Wieliczki.**

…5 wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa
…3 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Podwołoczysk i Suczawy** przez Lwów, ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; we Lwowie do Stryja; w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Halicza, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

…5 w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa
…5 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Bierzanowie do Wieliczki; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia; w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; w Przemyśln do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa; we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa i Bełzca; w Krasnem do Brodów; z Tarnopola do Kopyczyniec i Halicza; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

Przyjazd do Krakowa (względnie do Podgórza):

4·26 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza Płaszowa
4·40 „ „ „ „ „ do Krakowa
— **z Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnopolu od Halicza; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Bełzca i Suczawy; w Przemyślu od N. Zagórza; w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż.

6·09 rano poc. osob. Nr. 1017 do Podgórza przystanku
6·15 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
6·22 „ „ mięsz. „ 1602 „ Zwierzyńca
6·36 „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierzyniec)
— **ze Stanisławowa** przez Chyrów, N. Zagórz, Nowy Sącz, Suchą; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa; w Zagórzanach od Gorlic; w Stróżach od Tarnowa.

6·51 rano pociąg pospieszny Nr. 2 do Podgórza Płaszowa
7·00 „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk i Suczawy,** przez Lwów; ma połączenie w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Stryja i Ławocznego; w Podgórzu Płasz. od Suchy

8·04 rano pociąg osobow. Nr. 1015 do Podgórza przystanku
8·10 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
— **z Suchy,** ma połączenie w Kalwarji od Wadowic; w Skawinie od Oświęcima; w Podgórzu Płasz. do Krakowa i Lwowa.

8·33 rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza Płaszowa
8·45 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Rzeszowa,** ma połączenie w Tarnowie od N. Sącza; w Bierzanowie od Wieliczki; w Podgórzu Płaszowie od Suchy i Oświęcima.

10·38 przed poł. poc. osobowy Nr. 1033 do Podgórza przystanku
10·44 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
10·51 „ „ „ mięszany „ 1606 „ Zwierzyńca
11·05 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierz.)
— **z Oświęcima.**

10·59 przed poł poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Płaszowa
11·15 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki,** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od Oświęcima.

1·18 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza Płaszowa
1·30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnopolu od Halicza; w Przemyślu od Mezö Laborcz; w Jarosławiu od Sokala; w Rzeszowie od Jasła: w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany Dolnej, w Bierzanowie do Wieliczki.

2·24 po poł. pociąg posp. Nr. 6 do Krakowa
— **ze Lwowa,** ma połączenie we Lwowie od Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Mszany Dolnej.

4·19 po poł. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza prz.
4·25 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza Pł.
4·33 „ „ „ mięsz. „ 1634 „ Zwierzyńca
4·47 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa (prz. Zwierzyniec)
— **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, Nowy Sącz, Suchę; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa; w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa w Nowym Sączu od Orłowa; w Kalwaryi od Wadowic.

6·08 wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płaszowa
6·20 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Tarnopola,** ma połączenie w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Suczawy Ławocznego, Rawy Ruskiej i Janowa; w Przemyślu od Zagórza; w Tarnowie od Nowego Zagórza, Jasła i Stróż (od 1/7 do 30/9 też z Orłowa); w Podgórzu Płaszowie od Suchy.

6·33 wieczór poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Płasz.
6·50 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki.**

7·40 wiecz. pociąg osobow. Nr. 24 do Krakowa
— **z Mszany Dolnej,** kursuje od 1-go lipca do 30-go września.

8·54 wiecz. poc. osob. Nr. 1035 do Podgórza przystanku
9·00 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
9·08 „ „ mięsz. „ 1604 „ Zwierzyńca
9·22 „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierzyn.)
— **z Oświęcima,** ma połączenie w Skawinie od Kalwarji, Wadowic i od Biały.

9·31 wiecz. pociąg posp. Nr. 4 do Podgórza Płasz.
9·38 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk,** ma połączenie w Borkach Wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Suczawy, Skolego i Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Jasła; w Podgórzu od Kalwarji, Wadowic i Oświęcima.

Nakładem księgarni katolickiej
Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie, Rynek, 30
wyszło świeżo **drugie wydanie** książki do nabożeństwa pod tytułem: 3465

Małe nabożeństwo mszalne

złożone przez **H. D.** (str. 671 i VI w 32-ce).

Jestto bardzo praktyczna książka do pacierza, w rodzaju francuskich Paroissien Romani, zawierająca obok najużywańszych modlitw Msze na wszystkie niedziele i święta w roku.

Cena egz. bez oprawy **2 korony**, w oprawie w płótno angielskie, brzegi marmurkowe **2 k. 50 gr.** — Toż z brzegami pąsowemi **3 k.** W oprawie w skagryn miękki, rogi okrągłe, brzegi złote, oprawa elegancka **5 k.** — Na porto należy dołączyć **40 groszy.**



Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na

SZCZURY I MYSZY

dla ludzi i zwierząt domowych
nieszkodliwa.

Wysełą w puszkach po 30—60 ct. i 1 złr. za zaliczką

JAN MICHNIK W BOCHNI.

Składy w aptekach i drogueryach.

Znaczna oszczędność domowa.

Poczęwszy od **5 kilogr.** zamówienia **ZIELONEJ KAWY** z zapewnieniem dobrego gatunku i sumiennej obsługi: posyła **pierwszy czeski chrześcijański Skład kolonialny** 3385 7 0

Jana Kubrychta w Pradze na Małej Stronie

poleca zwłaszcza te wyborne gatunki kawy:

Kampinas grubo ziarnistej	5 Klg. Złr.	6·—
Jawa Kampinas prawdziwej	„ „	7·—
Gwatemala piękny zapach	„ „	8·—
Cejlon I-ma	„ „	9·—

Przesyłki 5 klg. posyła się **franco** za pobraniem pocztowem na każdą stację pocztową. — Cenniki na żądanie darmo i franco.

Lepszy i tańszy niż Cognac jest

Driole'go „Brandy“

z najstarszej c. k. uprz. Dystylarni
Franciszka Driole'go w Zarà
założonej w roku 1768,
dostawca c. k. austrjackiego, włoskiego i angielskiego dworu.
Zastępca Alojzy Grebler w Krakowie.
ulica Starowiślna Nr. 6.

Driole'go Brandy jest w Anglji więcej lubiany niż najlepszy Cognac i Jamajka — i został zamiast koniacu w ces. i król. wojskowych szpitalach obecnie zaprowadzony. 3474 3 0

Wyborne i piękne jabłka

w kilkudziesięciu gatunkach 3525 2 5

od 4 centów kilo

są do nabycia w składach **Andrzeja Lejczaka** w Krakowie, obdarzonego wielkim medalem srebrnym na Wystawie warzywno-owocowej 1897 r. — Na składzie są również **prześliczne bery.** Sprzedaje codziennie od godziny wpół do 3—7 ul. **św. Sebastjana Nr. 7.**

Kufeke'a mączka dla dzieci

przez powagi lekarskie polecona,
Najlepszy środek odżywczy dla dzieci.
Najlepszy dodatek do mleka.
Najlepszy dietetyczny środek dla dzieci chorych na żołądek.
Do nabycia w aptekach i droguerjach w puszkach po 45 ct. i 1 złr. 904 36 26

Bergedorf-Hamburg. FABRIK DIAT. NAHRMITTEL **R. KUFEKE** Wien VI/2 Stumperg. 44/46.



CRAB APPLE BLOSSOMS

jest ulubionem pachnidłem eleganckiego świata

Lavender Salts

najlepszy zapach pokojowy 1696 9 0

THE CROWN PERFUMERY CO., LONDON.

Zapachy: Crown Violet, White Rose, Ambre, Peau, D'Espagne, Orchidia, Crab Apple Blossoms, Chyphre, Violette Ambrée, Reseda.



Do nabycia we wszystkich składach perfum i droguerjach.
Nowość! „Bouquet Versailles“ Souvenir de Marie Antoinette.
Główny zastępca tylko hurtownie: **E. NEUHAUS JUN.** Wien, I., Fürichgasse Nr 10.

Tom. Gurowicz

Buda Peszt, IV Bastyautcza 20.
wysyła obecnie:

Kawę wyborną, **Powidła, Śliwki** suszone tegoroczne, **Wina** węgierskie, **Makaron, Mak, Rodzynki, Migdały, Słoninę** soloną, wędzoną i paprykowaną, **Smalec** i t. p.
zarazem:
Maść winogronową, własny wyrób, na rany wszelkiego rodzaju nadzwyczajnie skutkującą, w cenie 25, 50 ct. i 1 złr. za słoik.

Dla Kółek rolniczych, ceny zniżone. Cenniki franco. Korespondencja polska. 3513 2 10

Pomocnik handlowy

rutynowany z dobrem poleceniem otrzyma miejsce w handlu **delikatesów.** Bliższa wiadomość w dziale inseratowym „Głosu Narodu“ p. l. **3527.** 3527 2 3

Nowość! Nowość!

HANDEL
pod firmą

Andrzej Schultz

w Krakowie (Rynek gł.)

poleca oprócz wszelkich toaletowych artykułów i perfumerji,

jako nowość:

● MYDŁA ●

z marką pocztową

ze słynnej fabryki Oehmig-Weidlich w Saksonii.

UWAGA. W opakowaniu każdego kawałka mydła znajduje się wewnątrz **wartościowa marka pocztowa z różnych części świata.**

Powyższy handel posiada wyłączne zastępstwo „Mydła z marką pocztową“ w kraju, udziela zatem pp. Kupcom przy zamówieniu większej ilości odpowiedni rabat.
3330 4 0.

Zakład kupna i sprzedaży

wszelkich **ruchomości** w zakres urządzenia domowego wchodzących (nowych i używanych). **Kraków, Florjanska, róg św. Tomasza** poleca:
portjery, kapy, dywany, szaliki, chustki e. t. c.
3479 **Z. ŁUSZCZEWSKI.**

W nowo przezemnie przeprowadzonej ulicy między Krupniczą a Rajską

mam jeszcze

dwie parcele

jedna obejmująca **156 sążni□**, front 18 mtr. głębokość 30 metrów, druga **162 sążni□**, front 17 mtr., głębokość 30 mtr. — oraz znakomicie zbudowaną

kamienicę

dwupiętrową, z frontem na południe i zachód (narożnik) **zaraz tanio** do sprzedania.

Połowa ceny kupna może zostać przy hypotece Kasy Oszczędności m. Krakowa.

Stanisław Woyczyński, Kraków

ul. Nowo przezemnie przeprowadzona, dom Wgo P. **Bujasa** w parterze. 3194 1 6

Spółka mleczarska

w Stroniu p. Łukowica

odznaczona dyplomem uznania na wystawie wiedeńskiej 1898 wysyła

masło deserowe

w paczkach $4^1/_2$ klg. netto, opłatnie do każdej stacji pocztowej za zaliczką 5 złr. 20 ct. — Odsprzedającym i stałym odbiorcom odpowiedni rabat 3500 3 3

$4^3/_4$ Kilo Kawy

netto, opłatnie za zaliczką, albo nadsyłką należytości. Gwarancja za najlepszy towar. 3252

Afryk. Mocca, [illegible] niebiesk.	fl. 3·70
Santos, przednia	„ 3·70
Cuba, zielona przednia . . .	„ 4·35
Ceylon, niebiesko-zielona .	„ 6·10
Goldjawa, żółtawa przedn.	„ 5·90
Perłówka, wysoki gat. . .	„ 5·55
Arab. Mocca, ff. aromat.. .	„ 6.90

Cenniki i taryfa cłowa **gratis.**
Ettlinger & Co., Hamburg.

Wyborne, naturalne

WINA GRECKIE

Towarzystwa „ACHAIA“ w Patras w Grecji,

poleca

SKŁAD GŁÓWNY

Jan Strycharski 3155

w Krakowie, ulica Jagiellońska Nr. 7.

Sprzedaż i wysyłka na Butelki i Beczki, oraz w oplatanych Gąsiorkach Demijon po 2, 3, 4 ltr.

w cenie po 65 ct., 80 ct., 1 złr., 1·50 ct., 1·75 ct. i 2·50 ct. za butelkę.

Cenniki franco na żądanie.

Zawiadomienie Księgarskie.

pożądany tom II dzieła

Elektrohomeopatja

hr. Cezara Matei

drugie powiększone poprawione wydanie Stanisławy z Kaczkowskich Byszewskiej wyszedł z druku z po zatkiem roku bieżącego i jest do nabycia w Krakowie we wszystkich znaczniejszych księgarniach. 3247 3 3

Za 65 kr.

wysyła 5 klg. jabłek zimowych za pobraniem pocztowem, a 100 klg z odstawą do kolei za **6 złr. Jan Czaja. Wiśniowa, koło Dobczyc.** 3540 1 2

Rządca dóbr

w najlepszym wieku, znakomity rolnik i hodowca, z rolniczą szkołą, chlubnemi świadectwami, z większym kapitałem, poszukuje posady na tantiemę lub stałą pensję. Adres **E. W. Czech. Tow. pryw. urzędnik. Lwów, Cicha l. 1.** 3541 1 3

Mająteczek

do sprzedania. 157 mrg. roli z łąkami w dobrej glebie, przy samej drodze krajowej ku Szczecinowi, 2 klm. do miasta powiatowego; z dobrymi budynkami i dworem **za 32000 złr.** do nabycia. Reszta p życzki hipt. 13000 złr., oraz część ceny kupna, może pozostać przy gruncie. — Oprócz tego jest 28 mrg. gruntu bez budynków **osobno do nabycia.** Bliższa wiadomość: **Jan Strycharski** Dział inser. „Gł. Nar“. Kraków, Jagiellońska 7. 3542 1 5

Assystent farmacji

poszukuje posady na **cały grudzień.** Leon Reischer **Collegium novum,** Kraków. 3538 1 3

CUKIERNIA

w Krakowie, w jednej z głównych ulic, z powodu wyjazdu pod korzystnymi warunkami jest **do sprzedania**, wraz z całym zapasem. Reflektanci mający chęć kupna, dla porozumienia się, zechcą adresować do działu inser. „Gł. Nar“. w Krak. dla **G. H.** 3539

W bardzo zdrowem, w górzystem i lesistem położeniu, obok rzeki, 10 minut spacerem do stacji kolejowej i do miasteczka, gdzie się znajduje poczta, telegraf, sąd, trzech doktorów medycyny i apteka, jest z powodu wyjazdu do sprzedania natychmiast

Willa

składająca się z sześciu pokoi, przedpokoju, kuchni, werandy, bardzo dobrej piwnicy, ogrodu $2^1/_2$ morgowego, dalej do niej należące zabudowanie, w którem się mieści stajnia dla trzech koni i krowy, wozownia, drewutnia, pokój dla służby, wszystko nowe i wzorowo utrzymane, **za cenę 6000 złr.**

Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnień udziela Dział inseratowy „Głosu Narodu“ w Krakowie pod liczbą **3537.** 3537 1 0

Emerytowany kierownik szkoły

posiadający 35-cio letnią praktykę przy szkołach publicznych, udziela lekcyj w domach prywatnych, szczególniej małym dzieciom, które do szkoły jeszcze nie uczęszczają, lub których rodzice do szkoły posyłać nie mają zamiaru. **Podejmuje** się w krótkim czasie i bez umęczenia ich młodocianego umysłu, nauczyć czytać, pisać i rachować. Przyjmie także administrację domu lub zajęcie biurowe. Adres poda biuro inser. „Głosu Nar“. Jagiellońska 7. p. l. **3536.** 1 3

HANDEL
Towarów korzennych
i Win

JANA DEPTUCHA

ulica Krowoderska L. 57

poleca: **wyborne gatunki kawy**, palona b. dobra od **70 ct. za funt, słonina** swojska, gruba klg. 66 ct., **szmalec** 64 ct.
Wyłączna sprzedaż **piwa okocimskiego.** 3529

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszówna. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.